

VarArt

pismo kulturalno-literackie
NR 02 / 2021 (51)



www.wbp.olsztyn.pl



ISSN 2080-1483

STANISŁAW CZACHOROWSKI

Dlaczego naukowcy zajmują się smokami?

Jak to możliwe, że świat mitów i bajek, ze smokami włącznie, przenika do laboratoriów badawczych? Czy zaciera się granica między myśleniem magicznym a metodologią naukową? I to nie o literaturoznawców chodzi, a o przyrodników z krwi kości. Bez obaw, opowiem o całkiem sympatycznym przenikaniu się świata bajki i fantazji ze światem przyrodniczym. Szkiełko i oko łączy się z romantycznym sercem całkiem bezpiecznie.

Dawno, dawno temu ludzki świat wiedzy był przemieszany. Fantazje, mity i baśnie integralnie związane były z ludzką wiedzą. Potem się rozdzieliły i tak powstała nauka oparta o obiektywne metody poznania. Zdawałoby się, że najróżniejsze smoki i rusalki raz na zawsze oddzielone zostały od obiektywnie istniejącego świata przyrody. Jednak czasem postacie te pojawiają się w biologii. Nauka schodzi na psy? Nic z tych rzeczy.

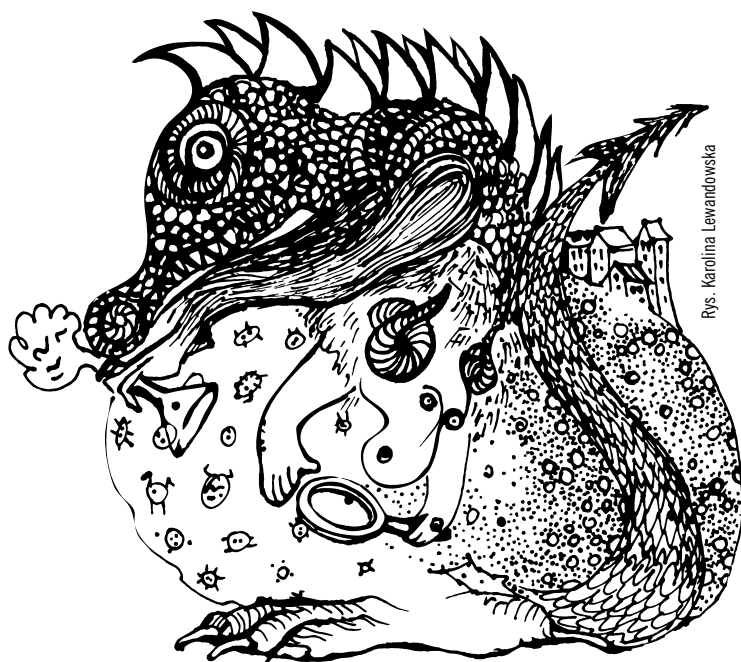
Świat przyrody i bajki przenikają się. Pisarze, gawędziarze i poeci zawsze czerpali inspiracje z otaczającego nas świata przyrody. Przy pomocy zwierząt czy roślin opowiadali o... człowieku i problemach społecznych. To z jednej strony ucieczka przed cenzurą, z drugiej próba uogólnienia, by nie skupiać się na jakiejś konkretnej osobie, ale na zjawisku i powszechnym wzorcu. A czy w drugą stronę też następuje przepływ inspiracji? Tak. Naukowcy czerpią z mitów i baśni. Wiele terminów naukowych swój źródłosłów bierze na przykład z mitologii greckiej czy rzymskiej (np. hipoteza Gai, hipoteza Medei – to w odniesieniu do modeli biosfery).

W XIX wieku, gdy biolodzy nazywali odkrywane bogactwo gatunkowe istot żywych, a istniejące nazwy ludowe roślin, grzybów i zwierząt były niewystarczające do nazwania ogromnej bioróżnorodności, wtedy poza nazwami naukowymi (łacińskimi) polscy przyrodnicy zaczęli wymyślać nowe nazwy zwyczajowe. Wykorzystali słowiańską demonologię i tak pojawiły się w nazwach owadów świtezianki (ważki), rusalki (motyle), topielice (pluskwiak wodny), wieszczycze (chruściki) i wiele innych. Przemijający świat mitów i dawnej kultury w jakimś stopniu został utrwalony w nazwach gatunkowych. W tamtym czasie, jeszcze w okresie zaborów, był to również jakiś sposób na budowanie tożsamości narodowej i nobilitowanie polskiej kultury. Czerpanie z rodzimej kultury jest stałym elementem nauki. Na przykład na początku XXI wieku polscy naukowcy powołali do życia smoka wawelskiego. I nie chodzi o jakąś wersję Parku Jurajskiego. Po prostu jednemu z odkrytych dinozaurów nadano nawet naukową *Smok wawelski*. Zgodnie z kodeksem zoologicznym nazwy gatunkowe są dwuczłonowe i zapisywane w języku łacińskim. Do opisu ogromnej różnorodności już dawno zabrakło słów łacińskich, dlatego od dawna biolodzy tworzą słowa, które przypominają łacinę. Używane są nazwiska (dla uhonorowania naukowców), imiona oraz postacie mityczne. W taki sposób *Smok wawelski* (nazwy naukowe, łacińskie zapisujemy kursywą, a pierwszy człon pisany jest wielką literą) trafił do podręczników zoologii i paleontologii.

Smok wawelski narodził się w 2010 roku... i to od razu jako dawno wymarły gatunek. Tylko biolodzy potrafią wykreować takie paradoksy: narodził się jako wymarły od wielu milionów lat... Teraz *Smok wawelski* trafił na międzynarodowe, naukowe salony i będzie o nim rozprawiało całkiem poważnie wielu naukowców aż po wsze czasy. Oczywiście bez związku z Szewczykiem Dratewką. Tu mała dygresja – sposób zapisu ma znaczenie. Co innego znaczy lód a co innego lud. To wiemy. Ale *Smok wawelski* to gatunek dinozaura, a Smok Wawelski to postać bajkowa.

Nie tak dawno dr Katarzyna Grzelak z Uniwersytetu Łódzkiego opisała trzynowe dla nąki gatunki morskich bezkręgowców – ryjkołowych (*Kinorhyncha*). Temate „robaki” żyją w morzach i oceanach. Dr Grzelak gatunkom złowionym w rejonie Spitsbergenu nadała nazwy zaczerpnięte z *Gry o Tron*. Tak pojawiły się nowe i żyjące współcześnie: *Echinoderes drogoni* (smok Drogon) i *Echinoderes rhaegali* (smok Rhaegal). Nie dziwcie się także, gdy spotkacie w książkach naukowych *Dziwneono*. Dziwnie brzmi tylko dla Polaków, dla reszty świata naukowego to nazwa rodzajowa australijskich pluskwiaków. Rodzaj został opisany w 1972 przez Irenę Dworakowską. Oto przykład gatunków z tego rodzaju: *Dziwneono alfa*, *Dziwneono olszewskii*, *Dziwneono etcetera*.

Tak, biolodzy tworzą dziwy, o jakich się nawet pisarzom nie śniło. Ani filozofom.



W NUMERZE 02/2021:

02 KIJ W MROWISKO
STANISŁAW CZACHOROWSKI: Dlaczego naukowcy zajmują się smokami?

04 WYWIAD
Z ANDRZEJEM BARTNIKOWSKIM rozmawia MONIKA STĘPIEŃ:
Całkiem realna bajka

06 POEZJA I PROZA
BOŻENA KRACZKOWSKA

08 POEZJA
THILO KRAUSE, FARHAD SHOWGI: Wiersze

09 POEZJA
MICHALINA JANYSZEK, PIOTR BINKOWSKI: Hej, czy nie wiecie, że grzybnia to najlepszy internet na świecie?

10 POEZJA
PAOLO RUFFILLI: Wiersze

12 PROZA
BEATA PODGÓRSKA: Mamała

13 PROZA
ALEKSANDRA DOBIES: Uroczysko

14 DEBIUT
DARIA CHMIELEWSKA: Wiersze

15 W SAMYM ŚRODKU – GALERIA VARIARTA
JOLA NIEDZIELA-CHUDZIK: Ilustracja była pierwsza

16 GALERIA
JOLA NIEDZIELA-CHUDZIK: Ilustracja była pierwsza

18 KRÓTKA FORMA
ANNA RAU I IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK: Olsztyński łapacz snów

19 INICJATYWA
JOLANTA SZYŁEJKO: Smoki i mycie zębów w... bibliotece

20 ESEJ
AGATA GRZEGORCZYK-WOSIEK: Stół

22 HISTORIA
SABINA KOWALCZYK: Ona wie, czyni i grzeszy

25 BAJKOTERAPIA
AGNIESZKA ANNA WŁODARSKA:
Bajkoterapia – oddychanie i wędrująca tożsamość

26 INICJATYWA
ANNA PUŚCZ: MIĘDZY BAJKI WŁOŻYĆ
– bajkowe ilustracje w Oranżerii Kultury

28 INICJATYWA
EMRYS KOSEK: Stowarzyszenie „W Kręgu”

29 PROZA
EMRYS KOSEK MACDARA: Opowieść z Pomezanii

30 ANKIETA
ANNA RAU: 15/30

31 RECENZJA
ANITA ROMULEWICZ: Reszel jak malowany

Jesteśmy z innej bajki – posługujemy się magicznymi przedmiotami, odwiedzamy fantastyczne miejsca i wciąż odkrywamy potomków smoków.

Naukowo podchodzimy do tajemniczego świata, jak udowadnia Stanisław Czachorowski. Zagłębiamy do Olsztyńskiego Teatru Lalek w wywiadzie z Andrzejem Bartnikowskim oraz do Oranżerii w Lidzbarku Warmińskim, bo tam króluje ilustracja. Esej o wyjątkowym „przedmiocie” napisała Agata Grzegorzczak-Wosiek. O smokach w bibliotece informacji dostarczyła Jolanta Szyłejko, Emrys Kosek przenosi nas do świata Słowian i Prusów. A o czarownicach wie dużo Sabina Kowalczyk.

W numerze jak zawsze wiele poezji i prozy, które często mają w sobie pierwiastek magii... Bajką można leczyć, zapewnia Agnieszka Włodarska. Potwierdzamy. Bajka jest dobra na wszystko i wszystko można w niej znaleźć.

W podpisie

Krasnoludki redakcyjne

VariArt



VariArt. Pismo kulturalno-literackie. ISSN 2080-1483
Nr 02/2021 (51)

Wydawca:
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie
10-117 Olsztyn, ul. 1 Maja 5; tel. 89 524 90 32; e-mail: wbp@wbp.olsztyn.pl

Współwydawca:
Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie ARESZT SZTUKI
www.aresztsztuki.wixsite.com/olsztynart; e-mail: aresztsztuki@gmail.com

Zespół redakcyjny:
Iwona Bolińska-Walendzik, Joanna Cieślińska, Karolina Lewandowska,
Urszula Maciąg, Anna Rau, Anita Romulewicz, Monika Stępień
e-mail: variart@wbp.olsztyn.pl

Okładka przód: Karolina Lewandowska, skład: Karolina Lewandowska
Okładka tył: Tomek Ratajczak Flyingfish Letterpress

Druk: „Gutgraf” Zakład Poligraficzny Marian Świniarski Olsztyn
Zrealizowano przy współudziale finansowym
Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Z ANDRZEJEM BARTNIKOWSKIM rozmawia MONIKA STĘPIEŃ

CAŁKIEM REALNA BAJKA

O działalności teatralnej, współpracy i kreowaniu, o magii, bajce i zupełnie prawdziwych wyzwaniach i celach z Andrzejem Bartnikowskim, dyrektorem Olsztyńskiego Teatru Lalek, rozmawia Monika Stępień.

Dyrektorem Olsztyńskiego Teatru Lalek jesteś od 2015 roku – jak wyglądały Twoje pierwsze kroki w tak niezwykle instytucji? Wszedłeś pewnym krokiem czy raczej ostrożnie badałeś teren?

To była ogromna zmiana w moim życiu. Z reżysera freelancera stałem się dyrektorem etatowcem. OTL poznałem kilka miesięcy wcześniej, robiąc tam spektakl. To właśnie ludzie z teatru namówili mnie na udział w konkursie. Taki trochę przypadek, ale w moim życiu dość często przypadki okazują się zrzędzeniem losu. Przez pierwsze miesiące musiałem nauczyć się instytucji, jak wszystko w niej funkcjonuje. Już od samego początku wprowadzałem pewne zmiany, które wynikały z mojego postrzegania teatru i tego, jak powinien on wyglądać. Trochę więc pewnego kroku, ale równoważonego ostrożnym studiowaniem terenu.

Czy dla każdego jest miejsce na widowni? Czy teatr to sztuka elitarna, niewychodząca na ulice, trudna?

Teatr często jest postrzegany przez pryzmat koturnowych sztamp. Staram się zawsze z nimi walczyć. Nie ma czegoś takiego jak sztuka elitarna, tak jak wrażliwość nie jest elitarna. Albo się ją ma, albo nie. Gdyby spojrzeć na teatr z punktu widzenia historyka, to można by o nim myśleć jako o jednym z najstarszych przypadków sztuki masowej. Weźmy za przykład chociażby teatr starogrecki – przecież w swoim złotym okresie to były widowiska, które oglądało całe miasto. A co do ulic – istnieje przecież cały gatunek zwany teatrem ulicznym.

Czego ważnego i poważnego, a może zabawnego, mogą nauczyć nas teatralne lalki?

Lalki nie są od uczenia, podobnie jak i teatr. Sztuka jest żywa, kiedy stawia pytania. To narzędzie pozwalające patrzeć głębiej, poza powierzchowne i wygodne idee, które lubimy budować, aby mieć pod ręką łatwe wytłumaczenia skomplikowanej rzeczywistości. Dobry teatr zawsze będzie starał się odrzec nas z łatwych odpowiedzi. Odpowiedzi są martwe. Za to prawdziwe pytania wskrzeszają w nas pierwotne zadziwienie światem i samym sobą.

Przez wiele lat pracowałeś z najlepszymi ze świata teatru: Jamesem Slowakiem, Jairo Cuestą, Maud Robart, byłeś asystentem Grzegorza Jarzyny, realizowałeś projekty i reżyserowałeś w najlepszych teatrach w Polsce. Którą współpracę wspominasz szczególnie?

Z pewnością najważniejszy był dla mnie trwający trzy lata Projekt „Gildia”, podczas którego dane było mi spotkać moich najważniejszych teatralnych nauczycieli: Jima Slowiaka, Jairo Cuestę i Maud Robart. Oni pokazali mi, że teatr może być doskonałym narzędziem poznania siebie. Takie myślenie sprawia, że robienie teatru wciąż jest dla mnie tak samo fascynujące. Nie interesuje mnie uprawianie tej sztuki jedynie na zasadzie tworzenia spektakli-produktów, które widzowie mają potem konsumować, przy okazji pompując reżyserskie ego. To bardzo jałowe i nudne na dłuższą metę. Teatr to zawsze żywe spotkanie, proces, zadawanie ważnych pytań i konfrontowanie ich – najpierw z artystyczną ekipą danego przedstawienia, a potem z widzami.

Masz za sobą sporo publikacji literackich – Twoje teksty możemy przeczytać w „Borussi”, „Portrecie” czy „Dialogu”. Co daje przestrzeni opowiedzenie jej samym słowem, a co gdy dzieje się to na scenie?

Pisanie na scenę tym różni się od reszty literatury, że – jeśli tekst zostanie wystawiony – autor zyskuje możliwość natychmiastowej weryfikacji swojej pracy. Siedząc na widowni, będzie odbierał reakcje publiczności. Dzięki temu od razu poczuje, które fragmenty działają, a które nie. Czasem bywa to bolesne, ale żaden inny rodzaj literatury nie daje takiej możliwości obiektywizacji odbioru dzieła.

Byłeś współtwórcą m.in. Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego DEMOLUDY-Nowa Europa – festiwalu niezwykle spotkań, integracji. Co zatem teatr daje rozmowie? A może sam spektakl już nią jest?

Dialog jest immanentnie wpisany w tkankę teatru, czyż nie? Ten dialog może odbywać się na wielu poziomach i chyba tylko w teatrze ma on tak totalny wymiar. Bo przecież nie tylko postacie w spektaklu dialogują ze sobą. Dialog toczy się między różnymi elementami spektaklu: słowami padającymi ze sceny, tym co mówione a tym, co zagrane przez aktorów, między muzyką a ruchem, światłem a scenografią, wreszcie – reżyserem a widownią. Teatr uczy tego, że dialog nie musi się odbywać tylko za pomocą słów. Można rozmawiać na poziomie ciała, ruchu, dźwięków, rytmów itp. Można to wymienianie mnożyć w nieskończoność.

Przez wiele lat swojej działalności współpracowałeś z przedstawicielami właściwie każdej grupy wiekowej. Jak z biegiem lat zmienia się nasze podejście do teatru?

Dzieci są niezwykle ciekawą widownią, ponieważ nie zostały jeszcze skutecznie „wytresowane” w tym, jak „powinno się” odbierać sztukę. Reagują spontanicznie i przez to są tak wdzięczne. Nie da się ich nabrać na żadne sztuczki, a kiedy się nudzą, po prostu to manifestują. Potem dzieci zaczynają dorastać i uczą się coraz lepiej ukrywać swoje autentyczne reakcje, aż w końcu przestają je odróżniać od tych sztucznie wyuczonych. Na szczęście tutaj teatr też może przyjść z pomocą. Wiele razy zdarzało mi się prowadzić warsztaty, w których udawało się odblokować naturalne impulsy w uczestnikach. Często wiąże się to z pracą z potężnymi blokadami psychofizycznymi. A teatr jest doskonałym do tego narzędziem – bo nie znosi on kłamstwa. O aktorze, który nie gra wiarygodnie swojej postaci, mówi się, że kłamie. Tak samo w życiu. Kłamiemy, jeśli odgrywamy rolę, które nie są spójne z naszym wnętrzem.

Bajki dla dzieci i dorosłych to całkiem poważna sprawa – nie ma tu miejsca na banał, oczywistość czy nudę. Co wyróżnia zatem spektakle z OTL na tle innych teatrów lalkarskich?

Większość teatrów lalkowych, jakie dane było mi poznać, to wyjątkowe instytucje pełne niesamowitych ludzi z pasją i nieograniczoną niczym wyobraźnią. Każdy spektakl, każdy reżyser jest inny, dlatego nie chcę porównywać teatrów ze sobą.

Czy praca w teatrze otoczona jest magiczną atmosferą, czy fantastyczną liczbą zadań do wykonania?

Jednym i drugim. I dopóki udaje się utrzymać zdrową równowagę między nimi, jest to najwspanialsza praca pod słońcem.

Jakie zatem baśnie, opowieści i historie kształtowały Cię jako człowieka i odbiorcę kultury?

Pierwszą książką, którą całkiem samodzielnie przeczytałem, był *Kajtuś Czarodziej* Korczaka. Kilka nocy z rzędu próbowałem potem wyczarować czekoladę pod poduszką, aż w końcu musiałem pogodzić się z bolesną prawdą, że nie posiadam magicznej mocy jak Kajtuś. Inną ulubioną książką mojego dzieciństwa były *Baśnie narodów Związku Radzieckiego*. Tytuł straszny, ale był to zbiór prawdziwych ludowych baśni. I instynktownie wyczuwałem tę ich głębię historii niebędących tworem indywidualnego ego jakiegoś pisarza, tylko powstałych jako projekcja zbiorowej mądrości, pełna mitycznych struktur. Do dziś fascynują mnie mity – i te pozostałe po dawno wymarłych ludach, i te wciąż tworzone przez nas i współczesne nam społeczeństwa. Bo człowiek nie jest w stanie żyć bez mitu. Dlatego tak cenię sztukę budowania opowieści, którą staram się dzielić z uczestnikami prowadzonej przeze mnie Pracowni Dramatu. Bo aby historia ukazała nam swój głęboki sens, trzeba ją najpierw umieć dobrze opowiedzieć.



Fot. Z archiwum OTL

Co zatem oznaczają słowa, głoszące, że życie jest „jak z bajki”? I jak sprawić, by nie stało się ono dramatem?

Starać się przeżyć je, będąc w pełni sobą. To chyba najtrudniejsze zadanie, jakie mamy do wypełnienia.

Czy są inne dziedziny sztuki, które zabierają Cię w baśniowe miejsca? Których twórców muzycznych lub filmowych cenisz?

Och, mój gust i zainteresowania są tak eklektyczne, że nie starczyłoby miejsca, aby wszystko wymieniać. Jestem pod tym względem typowym zodiakalnym Bliźniakiem. Film, muzyka, książki, malarstwo – to są rzeczy, bez których nie byłbym chyba w stanie funkcjonować, ale też kontakt z przyrodą, góry, inne kultury... Świat dookoła może być magicznym miejscem, jeśli tylko umiemy naprawdę go zobaczyć.

Baśniowa kraina, magiczne miejsce, do którego przeniósłbyś się, gdybyś mógł to...?
Aleksandria z IV wieku naszej ery.

Mija rok pandemii – nie sposób nie zapytać jak wpłynęła ona na działalność OTL oraz Twoją twórczość?

Po raz pierwszy od wielu lat miałem czas na pisanie i czytanie nie po łebkach. Nadrobiłem masę czytelnicznych zaległości i pisałem bardzo dużo swoich rzeczy. To była zresztą swoista autoterapia – początek pandemii dał się bardzo mocno we znaki mojej psychice i emocjom. Bywały momenty, że tylko to pisanie trzymało mnie w pionie, ale szczęśliwie ten okres mam już za sobą.

Kończąc naszą rozmowę, pozwól sobie podsumować tę piękną opowieść o kulisach poświęcania swojego życia sztuce i kulturze bajkowym pytaniem: jaki z tego morał?
Puentą niech będzie niedopowiedzenie, czyli coś, co każdemu spektaklowi teatralnemu przydaje głębi.

BOŻENA KRACZKOWSKA

Bila

Kobaltowe powietrze zdawało się kwiczeć. Ale był to tylko grzmot wypieranej z orbity planety. Toczyła się bezwładnie po czarnym aksamicie niczym źle uderzona bila. Break!

Muskała mijane planety i teraz one obracały się, kwiczały albo od razu wybuchały na biliardy synestii. Z każdą nanosekundą nic stawało się wszystkim.

Na tym stole działo się coś niepojętego. Kolejne muśnięcie i nieopierzony biały karzeł zakreślił się jak butelka. Wszechświat czekał, aż wskaże zwyczajcę.

Ziemskie zabawy.

Zbliżyła się do czarnej dziury. Musiała się zbliżyć. Wir nieobliczanej materii zrobił słodki dziubek i zasysał, zasysał. Nie broniła się. Widziała z bliska to, czego Einstein nie mógł sobie nawet wyobrazić. Siadła na horyzoncie zdarzeń, otworzyła papierośnicę i zapaliła.

Się.

Baśń o rodzie

Trzech ich zostało, choć ród był liczny. Z dziada i pradziada rozwijali skrzydła i wznosili się ponad swoim dobrostanem. Jednak historia, ta krzyżówka lęków i odwagi, okazała się liczniejsza. Potomków rodu pozbawiła oczu i skrzydeł. Bezskrzydłych ślepców wepchnęła do klatek SM¹. Została im duma. Dzierżyli ją jak relikwie na temblaku imaginacji. SM ich wessała, przeżuła i zwróciła mazią w szparę zaplutego chodnika. — Zadław się mną! Uduś! — złorzeczył najstarszy z rodu.

Nie mieli dokąd uciec. Niczym sześcionogi robak parli naprzód krawędzią betonu. Napotkany skoczogonek wziął ich za swoich i wskazał drogę do podziemia. Tam SMród swój stworzyli i rozmnażali się, żarłocznie niszcząc korzenie wszystkiego.

1. SM — Spółdzielnia Mieszkaniowa

Prestidigitator

Ale grzeje! No skwar po prostu. Właśnie skończyłam jeść obiad i szykowałam się do leżakowania, gdy usłyszałam huk. Potężny podmuch rozdarł firankę i wbuchnął do środka śmierzdzącą mgłę. Wyjrzałam przez okno.

— Szlag trafił przepompownię. — Oceniałam sytuację. — A pompowała, oj pompowała! Czterdzieści cztery lata, i to bezawaryjnie!

Dziś trafił ją szlag. Grzmotnęła jeszcze kopytem w ścianę, znaczy kolankiem i zdechła. Naczyn już nie pozmywałam, ogrodu nie podlałam i w ogóle zrobiło się smutno. Zadzwoił telefon.

— Halo?

— Tu prestidigitator.

— Tu Krycha.

— Słyszała pani ten huk?

— Słyszałam.

— A feter? Poczula pani feter?

— Poczulałam. Śmierdzi jak diabli.

— No tak, śmierdzi.

— A tak właściwie, to o co panu chodzi?

— Chciałam pani przedstawić moją ofertę filtrów wy...

— Dziękuję. Żegnam.

— Dlaczego nie chce pani wystuchać, co mam do powie...

— Powiedziałam — dziękuję!

— Ale...

— Ożeż ty, job twaju mać, głuchy pan jesteś? Dzię-ku-ję!

Rozłączyłam się.

— I bądź tu, człowieku, miły. Dziękuję grzecznie, to nie, to brnie matot jeden!

Poszłam do łazienki umyć ręce. Odkręciłam kurek. W rurze pod zlewem zabulgotało i nic. Zakręciłam kurek. Zbliżyłam oko do kranu. No odruch taki, chciałam sprawdzić. Odkręciłam kurek. I wtedy pufnęło! Otarłam z twarzy rdzawe błoto.

— No żeż ty! Jasna cholera! Upał jak kurwa mać, a tu takie coś! Magik cholerny! I skąd on miał mój numer telefonu? Pieprzona ochrona danych osobowych. Jak on powiedział? Prestidigitator? Może to on załatwił tę rurę? Zdalnie ją załatwił, a potem do mnie zadzwonił. Żeby mnie wkur... ć!

Usiadłam przy oknie.

— Słońce, słońce. Jak miło... To szmaciarz jeden pieprzony — szeptalam, mrużąc oczy.

Inny

W koszyczku z nasionkami, gdzie garść pesteczek leży, jedno ziarenko INNE wśród wszystkich takich samych.

I nie widziało różnicy, bo nie widziało siebie.

A wszystkie takie same miały być ogórkami.

Kiedy znalazły się w ziemi i kiedy deszcz podlał ziemię, zaczęły pestki kiełkować, wypuszczać zielone listki.

Wśród wszystkich takich samych INNE także wschodziło pewne, że będzie ogórkiem, bo nie widziało różnicy.

Jednak po wielu tygodniach, gdy wspięło się w górę, do słońca, dostrzegło swoją odmienność: — Jestem wysoki, strzelisty!

A kiedy dokoła główki rozkwitły mu żółte płomienie, ogórki zawołały: Ty jesteś INNY niż wszyscy!

Bo chociaż wyrosteś z nami z tej samej, małej grządki nie jesteś podobny do nas, nie jesteś zielonym pękatkiem!

Liście masz wielkie, ogromne i pachniesz całkiem inaczej, i rzucasz cień bardzo długi. Ty jesteś ogromnym kwiatkiem!

Nadleciał szary wróbelek: — Ach, jaki piękny słonecznik!

Czy mogę się poczęstować?

— Zapraszam, wróbelku mały. Sądziłem, że jestem ogórkiem. Nie rozumiałem różnicy.

— A jesteś słonecznikiem! — ogórki zawołały.

Warto z tej bajki morał wysnuć dość oczywisty:

bądź sobą nawet wtedy, gdy jesteś inny niż wszyscy.



Fot. Zuzanna Czapielewska, Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Olsztynie

WIERSE w przekładzie MARTY WIERZEJSKIEJ

THILO KRAUSE

Obchodzę pola
 podążam kolejnami chwastów i benzyny
 chmury nabierają rozpędu
 nad pustym łukiem roślinnych namiotów
 krużganki na otwartej przestrzeni
 którą przemierzyła czapla
 Jakby nic nie ważyła
 kiedy przystaje
 trwa na jednej nodze
 drugą podwija, jakby unosząc się
 potem podrywa się i nagle wzlata
 tak że teraz moja kolej, aby doglądać tych rzeczy:
 trzcina i wyrzucony beton
 naprzeciwko miasta
 nici światła

FARHAD SHOWGI

POKÓJ 4

Ściany są chłodne Zmęczeni leżymy pomiędzy nimi,
 kolana skierowane na pustynię, na grube ziarno
 tapety z włókna
 Kto otwiera okno?
 Biada księżycowi
 stara się nie zachwiać
 jak teraz milczenie
 leżymy tutaj
 daleko jak sięga wzrok



Fot. Aneta Król, Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Oleśnicy

THILO KRAUSE — ur. w 1977 r. w Dreźnie, z zawodu inżynier przemysłowy, ukończył doktorat na ETH w Zurichu. Wydał między innymi takie tomiki wierszy jak: *Um die Dinge ganz zu lassen (Aby rzeczy pozostawić nienaruszone)*, 2015) oraz *Was wir reden, wenn es gewittert (O czym mówimy, kiedy grzmi)*, 2018). W 2020 roku ukazała się jego pierwsza powieść *Elbwärts (Wzdłuż Łaby)*.

FARHAD SHOWGI — ur. w 1961 r. w Pradze, niemiecki poeta irańskiego pochodzenia. Wydał między innymi tomiki wierszy: *Die große Entfernung (Wielka odległość)*, 2008), *In verbrachter Zeit (W spędzonym czasie)*, 2014) i *Der Wolkenflug spielt Zerreißprobe (Próba wytrzymałości dla chmur)*, 2017). Na co dzień pracuje jako lekarz psychiatra w Hamburgu.

MARTA WIERZEJSKA — ur. w 1978 r. w Olsztynie, germanistka, tłumaczka. Ukończyła filologię germańską na UWM w Olsztynie oraz doktorat ze współczesnej literatury niemieckiej na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie. Obecnie pracuje jako lektor języka niemieckiego w Berlinie.

MICHALINA JANYSZEK, PIOTR BINKOWSKI

Hej, czy nie wiecie, że grzybnia to najlepszy internet na świecie?

Wiesz, że pod ziemią, gdzie splątane korzenie,
 drzemie coś więcej niż tylko kamyki?!
 I gdy cicho grzybki porastają pień,
 to pośród gleby rozchodzą się krzyki.

Na szczęście nie chodzi o żadne ofiary
 i nikt tu nikomu krzywdy nie robi.
 Bo to pozytywnej współpracy jest gwar i
 efekt przyjaźni, co leśną brać zdobi!

Zawsze, gdy widzisz drzewo lub drzewko,
 jest paru kumpli gdzieś tam „pod podszewką”,
 żyją i sobie wzajem nie wadzą.
 A wiesz, z kim te drzewa handel prowadzą?

To głównie grzyby, z nimi układy
 praktyczne niosą drzewom korzyści.
 Grzyby na wszystko mają porady,
 na czym zyskują i korzeń, i liście.

Grzyb to w ogóle magiczna istota,
 ni to roślina, ani to zwierzę,
 i może nie wiesz na przykład też o tym,
 ile w żyzecze ziemi się zbierze,

— W zwykłej łyżeczce, tej od herbaty,
 mieszczą się grzybni całe wszechświaty!
 Ciagną się nitki KILOMETRAMI.
 Po co? By mogło dojść do wymiany.
 I różne dobra, i informacje,
 wieści lub alarm o zagrożeniach:
 Owady, susze? Wiwat, owacje
 — grzybek o wszystkim ma doniesienia.

Bo pod mchem, w mięciutkiej glebie,
 w Wood Wide Webie grzybek grzebie.
 Zamiast martwić się o siebie,
 niesie innym coś w potrzebie.
 Impulsami, poprzez grzybnię
 wspiera całą sieć niechybnie.

Jeśli komuś jeszcze mało,
 niech doczyta o nim więcej.
 Pracowita bowiem wielce
 jest natura mości grzyba.
 Zaslug listę ma on całą,
 to społecznik w lesie. Chyba
 musi skrywać wielkie serce!

MICHALINA JANYSZEK — ur. w 1985 r, poetka, warsztatowiec, a nawet copy; związana z Olsztynem.

PIOTR BINKOWSKI — ur. w 1985 r., rzetelny spacerowicz. Pisze chętniej prozę. W wolnych chwilach celebryje czas (www.celebrujczaswolny.pl).

PAOLO RUFFILLI

Wiersze przełożył KRZYSZTOF D. SZATRAWSKI

PODRÓŻ

A potem, w końcu
znów ruszam w drogę
mimo że za każdym razem
mam wielką ochotę
aby zostać na terenach
znanych mi i bliskich
w zasięgu wzroku i w kontakcie
z tym co znam.
Chociaż z drugiej strony,
tak jak zawsze
odchodzę by wrócić.
I też już nie wiem
co jest prawdziwe i przekonujące,
jaka myśl bezwzględna...
intuicyjna pewność
szósty zmysł
który prowadzi,
świadomość
zdecydowanie porażająca
paradoksalnego odkrycia
że musisz się zagubić
aby móc się
naprawdę odnaleźć.

TUNEL

I oto zupełnie nieoczekiwanie,
pośrodku
niekończącego się tunelu,
w martwym powietrzu,
które pali w gardle.
Wszystkie te chwile
przez które przeszedłem.
A jednak nie, nie warto
pamiętać o tym, co
sam przewidziałem.
Stukam w ścianę
i zdaję sobie sprawę
na wewnętrznej ścieżce
ślepej i równej,
odbicie mojego
nagiego ciała
tego co było
i jakoś, w zasadzie
wbrew swojej woli
zmieniałem się.

DOKĄDKOLWIEK

Możliwe, że to czułem
za każdym razem tak samo
i nigdy nie było to
czymś abstrakcyjnym
lecz odpowiednio wyraźnie
zaznaczone na mojej skórze,
właściwe działanie materialne
które atakuje i usuwa,
bolesne nacięcie,
cząsteczka
usunięta w całości:
zgłoszona w określonym miejscu
zdecydowane cięcie i
minimalna redukcja.
Co wynika zapewne
z mojej natury...
mogę tego doświadczyć
w akcie opuszczenia
które mniej lub więcej
jest jak umieranie.

DONIKĄD

Ile już razy
odchodziłem
przed świtem
albo w środku nocy
i zwykle niechętnie
by już zakończyć mimo
że moja głowa
była na granicy powrotu.
Gdyby tak można dodać
jedną po drugiej
wszystkie trasy
zsumować
osiągnięte cele
ułożone kolejno
liść na liściu,
jaki długi łańcuch dryfu
jaka okropna mapa, tak,
z odległości
uformowanych
na całej karcie...
byłaby potwierdzeniem
potępienia
bez spoczynku,
mógłbyś zobaczyć
że nie posuwasz się naprzód
a im dalej idziesz,
tym mniej znajdujesz,
i że nie dotrzesz
donikąd.

PRZEZ NOS

Widziałem cię we śnie
wybiegaś mi na spotkanie
zaskoczona i zadowolona
że mnie odnalazłaś,
i ja byłem szczęśliwy
choć czułem
wiedziałaś
że jestem pewien podstępny
i że zaangażowanie
było przede wszystkim moje.
I w kryształach
mojej wizji
przez nos
to się stało, w czasie
kiedy cię pocałowałem
pod żółtym murem
zatrzymując w ramionach
twój zapach.
Obudziłem się zdyszany
pod presją pożądania
które płonęło we mnie
cały dzień,
ale nie chciałem go ugasić
szczęśliwy, wołałem pozostać
w gorącym piekarniku.



PAOLO RUFFILLI — urodził się w 1949 r., włoski poeta, autor 11 tomów poezji, 2 tomów opowiadań i jednej powieści, zajmuje się również przekładami poezji i eseistyką. Jego książki zostały uhonorowane licznymi międzynarodowymi nagrodami. Mieszka w Wenecji.

BEATA PODGÓRSKA

MAMAŁA

Była sobie Mamała. Mieszkała w betonowym gnieździe ozdobionym mnóstwem jednakowych otworów, ciemnych w dzień i świecących nocą. Nie zawsze była Mamałą. Dawno temu, kiedy nie miała jeszcze gniazda, posiadała Imię i Nazwisko. Nosila też w sobie poczucie, że jest wyjątkowa. Ona wielka, a mały świat u jej stóp. Gdyby chciała, mogłaby wszystko. Przynajmniej tak jej się wydawało. Zaczęła od poszukiwania Prawdziwej Miłości. Resztę zdobędzie później. Długo jej zeszło. Prawie została Starą Panną. Och! Wtedy zdarzyło się Spotkanie. Powiedział, że ma dla niej Wielką Miłość. Cudownie! Przypadkiem odkryła tajemniczą kuleczkę w brzuchu. On poważnie zabrał ją do Urzędu, mimo iż zrozumiął, że jednak nie jest Tą. Rodzice byli wdzięczni, Teściowa zagryzała wargę. Mamała z przerażeniem odkryła, że nie jest wyjątkowa, a świat ją oszukał. Zamiast leżeć u stóp, stawiał coraz większe wymagania.

Najpierw oddała nazwisko. Wymieniono je w Urzędzie na kóteczo ze złota. Nazwisko i tak nie było ładne, a złoto przyda się na czarną godzinę. Nosila je przy sobie. Na dowód, że czyjaś jest.

Potem straciła imię. Mąż nazwał ją Mamałą na długo przed tym, zanim dziecko powiedziało mama. Śmiał się serdecznie ze swojego dowcipu. Ona też dla towarzystwa, chociaż potem długo myła twarz zimną wodą.

Znajomi przychodzili obejrzyć małe. Ciu, ciu, ciu, tralala. A ona przecież też jest! Do mnie, do mnie przychodźcie! Nie pomagało. No jasne, dziecko nowiutkie i pachnące. A ona? Mąż narzekał, że po ciąży zbrzydła. Wyładnieć nie umiała, więc wyspecjalizowała się zawodowo. Kucharka, sprzątaczką, ekonomistką, projektantką, prostytutką, nauczycielką, krawcową. Jednoosobowa firma z biurem na kuchennym stole. Perfekcyjna Mamała Domu. Uff! Goście przychodzili na. Na obiad, na urodziny, na święta, na trochę. Zostawiali czyste plotki i brudne naczynia. Nie kładła się spać z pełnym zlewem. Rano pierwsza zapalała światło w kuchni. Mimo tego jej nieudacność była widoczna na każdym kroku. Tu się rozlało, tam wysypało, tego nie zdążyła, innego zapomniała. A przecież tylko siedzi w domu! Jak to jest, że ciągle biega i nie zdąży? Książek nie czyta, obrazów nie maluje, wierszy nie pisze.

Tylko strach i zmęczenie. Każdy chciał co innego. Nie mogła pomylić kto co. Teściowa uwielbiała odwiedzać bez okazji. Patrzyła z piedestału Królowej Matki, zaglądając niedyskretnie pod zlew i pod światło.

Dziecko rośło. Dziwne, ale wraz z nim powiększał się cały mamałowy świat. Stół w kuchni wyraźnie wyższy, a naczynia ustawiać mogła już tylko ze stołka. Teściowa też jakby patrzyła coraz bardziej z góry. Nie przyszło do głowy Mamale, że świat wcale się nie powiększa, tylko ona się kurczy. W końcu nadszedł dzień, kiedy świat ją przerósł zupełnie. Każda prosta czynność wydawała się coraz trudniejsza. Nawet sprzątanie i gotowanie stało się w końcu niemożliwe. Schroniła się w łóżku i w ogóle nie wstawiała, żeby nie zgubić się w ogromniejącym domu. Miała nadzieję, że w końcu zacznie rosnąć, ale tak się nie stało. Domem zajęła się Teściowa, która od zawsze wiedziała, że jest niezbędna. Oprócz tego, że lepiej robiła zupełnie wszystko, lepiej też rozumiała potrzeby Syna i Wnuka. A Mamała leżała i leżała, aż zupełnie zniknęła w otchłani kotdry.

W pewien słoneczny poranek zapagnęła wstać z łóżka. Zrobiła to tak nieudolnie, że zaczęła spadać. Ponieważ była maleńka, leciała w dół bardzo długo. Wpadała w jakieś szpary, które były wielkie niczym tunele, a z nich w kolejne. W końcu upadła na coś miękkiego i białego, co nie było ani kotdrą, ani śniegiem. Znajdowała się w zupełnie białej, cichej i pustej krainie. Nie widziała słońca, chociaż było jasno i ciepło. W oddali zobaczyła jakiś ciemny punkt. Poszła w jego kierunku. Było to ogromne krzesło. Zapagnęła na nim usiąść, jednak siedzenie było zbyt odległe. Nagle krzesło zaczęło maleć. Albo ona rosnąć? Bez punktu odniesienia bardzo trudno to stwierdzić. Gdy usiadła na krześle, poczuła jakieś mrowienie w okolicy łopatek... Niewiarygodne! Zaczęły rosnąć jej skrzydła! Spróbowała nimi poruszyć. Potem jeszcze raz. Unosiła się coraz wyżej. Zobaczyła pustą, białą przestrzeń i pomyślała, że ładniej by było, gdyby było zielono. I stało się zielono. Potem przypomniała sobie o drzewach, kwiatkach, zwierzętach. Kraina piękniała w oczach. „Ja tworzę” — uświadomiła sobie. Ogarnęło ją porywające uczucie siły i sprawczości. Wtedy usłyszała Głos:

— A teraz dostaniesz Nowe Imię.

ALEKSANDRA DOBIES

Uroczysko

Niewiele rozumiała. Po przekroczeniu progu poczuła senność tak wielką, że nie była pewna, czy to ona sama odnalazła miękkie postanie, czy może to sztywne ramiona wiedźmy ukołysały ją jak dziecinę. Na spierzchniętych wargach poczuła słodką ciecz, która wlewała się w jej wątle ciało. Torowała sobie kroplami drogę do źródła bólu, tuż z boku do zaschniętej rany. Potem odszukała sączącą się tęsknotę i rozdzierający krzyk układający się w szczelinach smutku. Próbowała poruszyć się nieznacznie, ale jej kończyny spowijał ciasny kokon. Krępował, a jednocześnie otulał spokojem. Zapadła się w ciemność.

Borowa zostawiła polanę za sobą i podążyła ścieżką w dół zbocza wąwozu. Droga była wyłożona drobnym kwieciami utkany z puszystego mchu. Pod dostojnie pnącymi się drzewami wyrastały kępami paprocie, których liście zwiły się w ślimacze łodygi. Słońce zdążyło wspiąć się po stopniach nieba i opasć łagodnie za konary drzew. Teraz wychylało ostatnie promienie, rozświetlając mroczne uroczysko.

— Tu ci bandzie dycht¹ dobrze, syrdanko?— szepnęła wiedźma, kładąc na dywanie z welnianek zawiniętą w kokon Idit. ?— Przydziuknij siutka².

A potem usadowiła się tuż obok i zamruczała cichutko:

Szumniot las, szumniot las,

Szumniała leszczyna,

Jo sia śniot, jo sia śniot,

Płakała dziewczyna³.

Czekała. Początkowo nic się nie wydarzyło. Ciało Idit spoczywało nieruchomo u jej stóp. Wreszcie kokon połuznił uścisk, nitka po nitce rozpywał się wśród gęstwiny traw. Ramiona Idit zaczęły drgać, aby po chwili zacząć się skręcać w gałęzie, kregosłup zażył w grubym pniu. Z jej oczu potoczyły się łzy, które zawisły na tańczących na wietrze gałęziach. Stopy wtopiły się w warnijską ziemię, a serce Idit na zawsze zrównało się z pulsującym sercem uroczyska.

(fragment pochodzi z książki o tym samym tytule, nad ukazaniem której czuwa Miejska Biblioteka w Olsztynie)

1. *dycht* — całkiem

2. *przydziuknij sia siutka* — zdrzemnij się chwilę

3. A. Steffen: *Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmji*, t. 1, wstęp: J. S. Bystron, K. Nitsch, Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech, Poznań 1931.



Rys. Ewelina Bielak

ALEKSANDRA DOBIES — ur. w 1988 r. w Moragu, autorka baśni *Uroczysko*; absolwentka filologii polskiej na UWM w Olsztynie. Autorka licznych artykułów oraz recenzji literackich; jej teksty publikowane były w mediach regionalnych oraz specjalistycznych. Od 2013 roku ściśle związana z rynkiem książki oraz Miejską Biblioteką Publiczną, gdzie zajmuje stanowisko specjalisty ds. promocji, doradztwa i projektów. Swoje teksty publikuje w sieci poprzez media społecznościowe. Specjalizuje się w literaturze pięknej, szczególnie dziecięcej.

EWELINA BIELAK — ur. w 1984 r. w Kętrzynie, autorka ilustracji do baśni *Uroczysko* Aleksandry Dobies. Z wykształcenia architekt krajobrazu UWM w Olsztynie, z zamiłowania artystka specjalizująca się w rysunku z wykorzystaniem farb akrylowych, kredek i ołówka. Debiutowała wystawą w 2017 r. w Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie — prace były tem wystawianej na deskach teatru sztuki *Folwark zwierzęcy*.

DARIA CHMIELEWSKA

Wiersze

SŁUCHAŁAM WYWIADU Z FRAN LEBOWITZ

założyłam skarpetki
wybiegłam
z domu w
mróz z
mrozu w
autobus i
rozmarzyłam się
(tylko na chwilę)
o planie
na przyszłość
o planie
miasta
nie podróżować nie jeździć tylko
siedzieć w miejscu
kochać je i
na nie narzekać

MOTYW WANITATYWNY

tylę myślę o tobie że
teraz nie wiem
jak się zachować
gdzie trzymać ręce?
jak
odpowiedzieć?
dlaczego
o rzeczach ostatecznych
da się mówić tylko z perspektywy świadka?

nie dotkniesz
szklanych ścian
nawet ich nie zobaczysz
będziesz pił herbatę
modlił się co rano
szukał ptaków ale
bez skrzydeł

PREDESTYNACJA

zliczyłam -
na nogach mam
dokładnie dwanaście siniaków
pokażę ci
ten jest czuły
a ten czulszy
to jest miejsce w którym się zlewamy
A to jest miejsce w którym odchodzę
widzisz? wszystko we mnie zapisane

twoje imię spało we mnie
jak ciche zęby mądrości
wrosło
zabolało
wbiło się między kości

W SAMYM ŚRODKU — GALERIA VARIARTA

JOLA NIEDZIELA-CHUDZIK

Ilustracja była pierwsza

Ilustracja była zawsze przy mnie. Jakby cicho czekała na swoją kolej. Dwadzieścia lat malowania — realizm magiczny, wielkie nieraz ilustracje na płótnie. Tak to teraz widzę. Kiedy odeszłam od literackości w malarstwie na rzecz abstrakcji, zrobiła się przestrzeń na moje małe papierowe historie.

Powstają z tęsknoty za opowieścią, za tym co minione, a wciąż we mnie żywe. Z zachwytu nad magią rzeczy prostych, życiem zwyczajnie niezwykłym. Ilustracja daje mi wielką swobodę kreacji, jest wymagająca, ale jednocześnie nieskończenie pojemna i wyrozumiała. Mogę być naiwna, smutna, dziecinna, stara, dziwna, szalona, mogę być księżniczką, wiedźmą, mgłą. Mogę być wszędzie i nigdzie.

Technika kolażu-wycinanki, w której powstają moje ilustracje, daje mi cudowną swobodę twórczą. Lubię, kiedy wycięte postacie, elementy wędrują z jednej historii do drugiej. Powracają jak refren. Rzadko kiedy przyklejam je na stałe, chcę, żeby były odrębnymi bytami gotowymi do kolejnej podróży. Nieopowiedzianymi do końca. A moje abstrakcyjne obrazy często służą im jako tło, tworząc magiczne pejzaże. Lubię bawić się światłem tańczącym na papierze, obserwować, jak zmienia klimat, nastrój.

Jest wiele opowieści, które czekają we mnie na swoją kolej. Na słowa i obrazy. Baśń znad warmińskiego jeziora, historia pewnej uliczki... gdzie realizm miesza się z magią. Powoli się materializują. Plany, marzenia... Ale zawsze pierwsza jest ta radość, jedna chwila, kiedy układam kolejny papierowy świat.

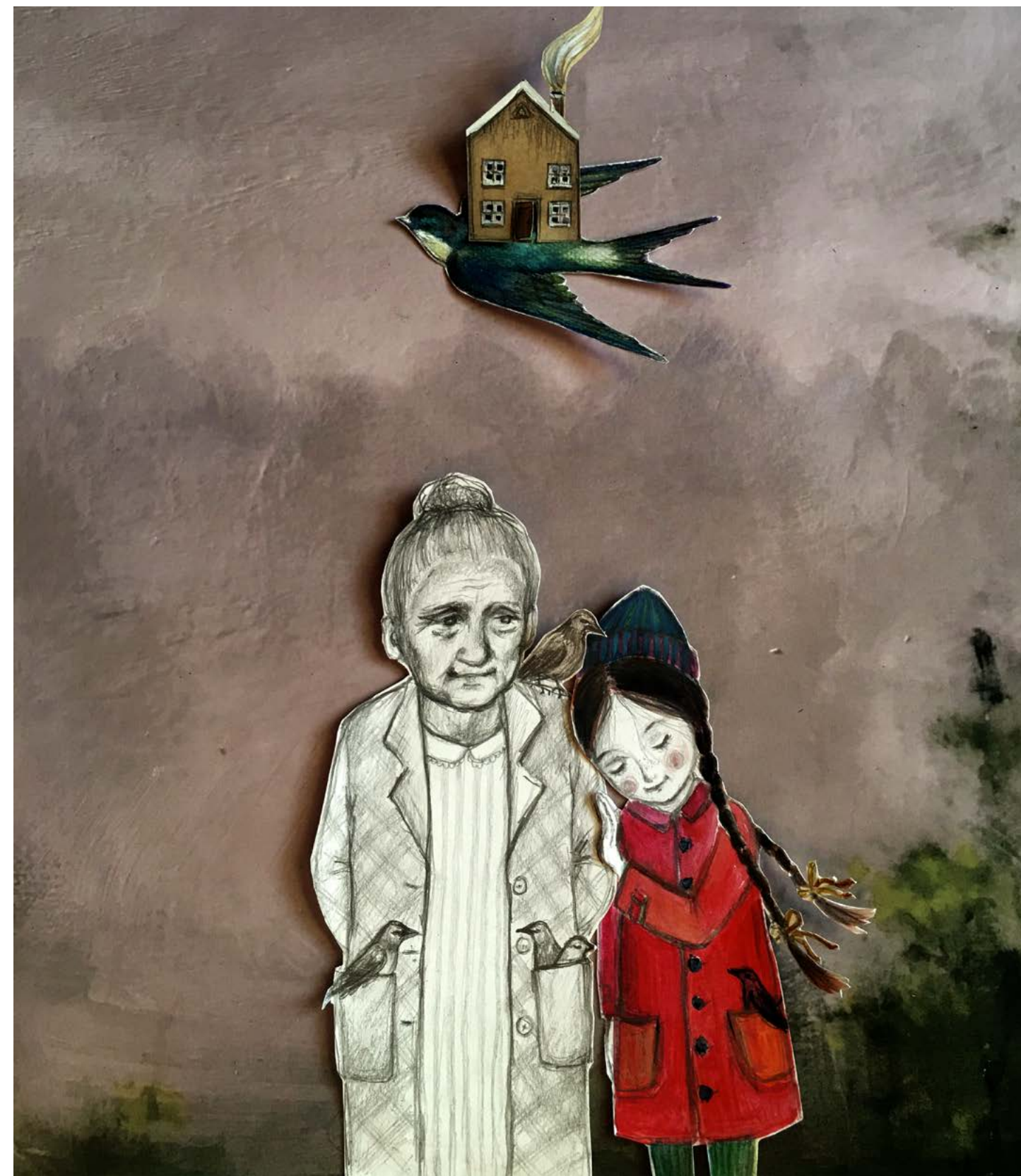
Minionej zimy powstały ilustracje do książeczki, która była prezentem urodzinowym dla czteroletniego chłopca. *Bajka o Babci Heni* — prawdziwa, poruszająca historia pięknie napisana przez Agnieszkę Kacprzyk. Pełna ciepła relacja wnuczka i babci, nieuchronność rozstania, obietnica, nadzieja, to wszystko w bajkowo-realistycznej oprawie. To było dla mnie zarówno wyzwanie, jak i wielka radość.

Moja ilustracja pojawiła się również na okładce niezwykłego tomiku poezji Kasi Góry *Montażownia*. Najbliższa zima przyniesie kolejne niespodzianki, ale o tym na razie sza...

DARIA CHMIELEWSKA — ur. w 2001 r., studentka filologii angielskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Wyróżniona w IX edycji Konkursu Literackiego *O Trzcinę Kortowa*, publikowała w magazynach internetowych „Szajn” i „Drobiazgi”. W wolnym czasie pisze pamiętnik, uprawia marzycielstwo i zastanawia się, czemu świat jest taki, jaki jest. Jest to jej debiut w prasie drukowanej.

JOLA NIEDZIELA-CHUDZIK

Ilustracja była pierwsza



ANNA RAU I IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK

Olsztyński łapacz snów

Oto sen. Prawdziwy, mocny i przejmujący, który rzeczywiście zaistniał w czyjejś głowie, a potem został nam opowiedziany. A my... interpretujemy – na dwa głosy. Zapraszamy do sennego świata, który rozciąga się nad naszym miastem.

Sen A.R.

Śniłam o przestrzeni, której jeszcze nikt nie opisał. O takiej, w której Nikt nie rozdzielił światła od ciemności i była tylko Ciemność – oraz reszta świata. Tylko ja nie miałam oczu, a jedynie wielkie uszy i wielkie dłonie, a obok mnie coś – wielkie zęby. Wiedziałam za to, gdzie jestem. Niedaleko mojego domu, w małym pogańskim kręgu drzew zachowanym na uświęconym terenie, o krok od ceglanej bryły jednego z najwdzięczniejszych olsztyńskich kościołów. Sunęłam niepewnie w nieprzeniknionym braku wizji, wiedząc, że gdzieś jest ściana, płot, drzewo, które pomogą mi zorientować się w kierunkach. A do tego czułam ją. Jeszcze była daleko, ale już wiedziałam, że gdy usłyszę powolny, jednostajny stukot, stanie się coś gorszego niż straszne. I stało się. Usłyszałam, jak się zbliża, utykając i podpierając się zwyczajną starczą laską, która głośno i regularnie stuka, mimo że wszędzie głęboki, sycki śnieg. Ona nie może mnie dostrzec, gdyż nie widzi, tak samo jak ja, ale gdy otrze się o mnie, to wtedy pochwyci. Usłyszysz mój nieostrożny oddech i wtedy dopadnie... O nie, nie, nie, jest już tak niedaleko. O metr, o centymetry. To opad śniegu czy nutriowe futro, co muska mój napięty krąg strachu. Jak wolno idzie, jak wolno. Przeszła! Przeszła!!!

Czyli jeszcze nie dziś. Jeszcze nie ja.

Anna Rau



Fot. Zuzanna Czapielewska, Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Olsztynie

Ciemność, widzę ciemność.

Sceneria oswojona, ale jakby oczy mi zgasty.

Powoli zbliża się do mnie, wiem, że to ona. Nie mam drogi ucieczki. Znam tu przecież każdy kąt. Jeszcze tylko minę ceglany budynek plebanii kościoła Serca Jezusowego i tam za nim schowam się w krzakach. Może nie zdradzi mnie skrzypienie śniegu. Zbliża się, jej odgłos kroków liczę na trzy. Podpiera się laską. Wstrzymuję oddech. Koślawy walczyk jest pięć... cztery, trzy metry ode mnie. Bezdech trwa do nieprzytomności. Zbliża się, jej wyliniałe, wyciągnięte z szafy futro koniuszkiem sierści prawie dotyka mojego zastygłego oddechu.

Święci bracia mniejsi, ratujcie mnie przed poduszkowcem okiennym, moherem zwiotczałym, laską na sąsiadów podniesioną, w imię karmnika pełnego, wyleczonej łapki, uratowanego pisklęcia.

Przeszła, w przeszłość przepadła.

Iwona Bolińska-Walendzik

Klub Mamy i Malucha w GBP w Łukcie powstał z potrzeby zachęcenia dzieci i ich rodziców do odwiedzin w bibliotece, po to, by móc przekazywać cenne wartości płynące z literatury. Chciałyśmy stworzyć dzieciom i ich rodzicom przyjazne miejsce do spotkań w otoczeniu książek. Pomysł pojawił się w momencie zmiany lokalu w 2012 roku. Nowa, większa przestrzeń pozwoliła przekuć pomysły w czyny. Ograniczała nas jedynie niewielka kadra.

Co wiedziałam od początku? Że chcę organizować cykliczne spotkania w oparciu o dostępne teksty literackie czytane na głos, wspomagane zabawami ruchowymi, edukacyjnymi i plastycznymi.

I tak pierwsze tematyczne zajęcia pt. „Owieczka” i „Na zielono” odbyły się w lutym i marcu 2013 roku we współpracy z wolontariuszkami: dyplomowaną przedszkolanką oraz plastyczką. Były to zajęcia przedpołudniowe dla dzieci nieuczęszczających do przedszkola, aby przynajmniej raz w miesiącu miały okazję do integracji z innymi dziećmi. Był to czas także dla mam, które miały okazję do wyjścia z domu i spędzenia czasu z dzieckiem na wspólnych zabawach w innym otoczeniu. Następne spotkania organizowane już przez kadrę biblioteki odbywały się cyklicznie raz w miesiącu w godzinach popołudniowych, by tym razem mogły w nich uczestniczyć również dzieci uczęszczające do przedszkola, a nawet szkoły. Co nas inspiruje? Teksty literackie dla dzieci. Niektóre są tak plastyczne, że aż proszą się o zainteresowanie i przeniesienie do realnego świata. Dużo jest też tekstów z przesłaniem, które wręcz krzyczą do nas: „Jesteśmy takie mądre! Chcemy pomóc dzieciom! Niech ludzie nas usłyszą!”. Na ich podstawie zaraz przychodzą do głowy pomysły na zabawy, pracę plastyczną, krótki filmik animowany, literackie masażyki, ubiór uczestników, a nawet na poczęstunek (np. babeczki z niebieskim kremem na zajęcia o Smerfach, ciasto zebra na zajęcia białe-czarne, ciasteczka w kształcie zęba na spotkanie z higienistką stomatologiczną). Czasami tematy układały się w cykle, np. Kultowi Bohaterowie Polskich Dobranoczek (np. Bolek i Lolek, Gąska Balbinka, Reksio), Kolory (na zielono, białe, żółte, białe-czarne) lub były związane z porą roku, świętami, nietypowymi dniami (tj. kota, jeża, misia, uśmiechu).

W ciągu 7 lat działalności klubu odbyło się ok. 70 spotkań, podczas których wypożyczalnia rozbrzmiewała śmiechem, gwarem, radością, a czasami niestety też płaczem dzieci, bo np. było im smutno, że nie wygrały jakiejś konkurencji. Po latach nauczyłyśmy się, że nie zawsze wszystko musi przebiegać zgodnie z planem, czasami trzeba z czegoś zrezygnować lub coś dodać, po prostu działać intuicyjnie, aby tego placzu było jak najmniej. Pamiętam jedno z początkowych spotkań, gdy podczas zabawy dzieci miały

JOLANTA SZYŁEJKO

Smoki i mycie zębów w... bibliotece

przekłuwac baloniki, w których była ukryta karteczka z poleceniem wykonania jakiejś czynności. Bibliotekarka (czyli ja) była uszczęśliwiona, że wymyśliła taką wspaniałą zabawę, a tymczasem dzieci płakały, gdy przekłwały balony, bo bały się tego huku i trzeba było zrezygnować z tej konkurencji (ale wtedy to bibliotekarce chciało się płakać). Na inne spotkanie przygotowaliśmy za mało zestawów kreatywnych w stosunku do liczby dzieci przybyłych na spotkanie. Trzeba było szybko dorobić brakujące elementy w czasie czytania dzieciom tekstu na głos, który celowo był wydłużany i czytany wolniej. Do najbardziej pamiętnych i śmiesznych spotkań należy też to o duchach, stworach i potworach, na którym uczestnicy brali udział w konkursie na najładniejszą mumię, owijając się papierem toaletowym. Innym razem *Niesamowite przygody 10 skarpetek* Justyny Bednarek posłużyły do zorganizowania niesamowitego spotkania pt. „Skarpetkowe figle”. Czytanie na głos tekstu poparte było krótkim przedstawieniem i ciekawymi konkursami, np. wyścigami w ogromnych skarpetach, kompletowaniem par skarpetek oraz zajęciami dla mam, które podczas harców swoich pociech w bibliotece szyły skarpetkowe maskotki.

Czasami w celu urozmaicenia spotkań zapraszamy do udziału osoby z zewnątrz, np. grupę wolontariuszy ze szkoły podstawowej w Łukcie, która brała udział w przedstawieniu bajki dla dzieci pt. „Witajcie w naszej bajce!” czy praktykantów (np. Monika Stępień poprowadziła spotkanie plastyczno-teatralne pt. „Jabluszko”). Od stycznia 2020 roku zaczęłyśmy zapraszać osoby związane z wykonywaniem jakiegoś zawodu. Do tej pory odbyło się spotkanie z higienistką stomatologiczną, która czytając tekst *Zęby* Wojciecha Grajkowskiego i pokazując narzędzia dentystyczne, wprowadziła małych słuchaczy w tajniki stomatologii. Nieocenioną pomocą okazał się Smok Stefan, który najpierw nauczył dzieci szczotkować zęby, a potem dla żartu ochlapał je wodą. Pisku było co niemiarą! Do zabaw z dziećmi często wykorzystujemy takie akcesoria jak: chusta animacyjna, tunele, teatrzyk kamishibai oraz parawan teatrzyku kukielkowego. Oprócz tego same tworzyłyśmy mnóstwo różnych pomocy edukacyjnych i rekwizytów. Każde zajęcia w bibliotece kończyły się buszowaniem między regałami i wypożyczaniem książeczek.

Niestety, zakaz zgromadzeń w czasie pandemii Covid-19 przyczynił się do spadku odwiedzin i wypożyczeń. Jednak i temu zaradziłyśmy, wprowadzając do oferty pudełka niespodzianki. To jednak temat na kolejny artykuł...

Głównym celem systematycznie odbywających się spotkań było oswojenie dzieci z biblioteką, książką i czytaniem. Myślę, że cel ten został osiągnięty. I – mimo że przez ostatni rok bardzo brakowało nam tych spotkań z dziećmi – mamy nadzieję, że już wkrótce biblioteka znów będzie miejscem wypełnionym dziecięcą energią.

AGATA GRZEGORCZYK-WOSIEK

Stół

Stół. To jest jedno z tych słów, które brzmiąc, wywołuje obrazy. Jakby miało już w sobie ukryty kształt. Kształt rzeczy. Tyle tych stołów mam w pamięci. Małe i duże. Niektóre nawet ze spróchniałymi nogami. Tak jak tamten, któremu tata musiał uciąć tych spróchniałych nóg po kawałku, a jak uciął, to potem postawił go między fotelami a kanapą jako stolik kawowy. Jedyny w swoim rodzaju. Albo ten przy którym siedzę. Ile on może mieć lat? Pewnie ze sto. Aż dziwne, że przetrwał do tej pory, że jeszcze się trzyma w całości. No prawie, bo kiedy byłam mała, to wycięto w nim takie szczelbelki po bokach, żebyśmy ja i mój brat mogli siedzieć po dwóch stronach i rysować. Potem ten stół został przemalowany na biało i stał w łazience, gdzie służył jako toaletka. Codziennie i codziennie. Mama siadała przy nim, nakręcając sobie włosy na wałki. Potem jeszcze służył mojej córce za biurko, do czasu, aż okazał się jednak za mały i wtedy znowu mogłam go przygarnąć. Odczyszczony do drewna z całą swoją historią wyczuwaną pod palcami. Nawet tą, o której nic nie wiem!

STÓŁ. Wypowiadam to słowo, słuchając go równocześnie. Jakie ono jest – miękkie czy twarde? Okrągłe czy kwadratowe? Szorstkie czy gładkie? Stałe czy zmienne? Myślę, jaki kształt powinny mieć litery, którymi chcę je zapisać, jaki kolor, fakturę, wielkość. S. T. Ó. Ł. Nawet nie wiem, czy jest przedmiotem, czy może raczej miejscem? Bezterminową ideą, pierwotnym genotypem czy prawdą istniejącą tu i teraz w świecie materialnym? Ktoś wywiódł słowo stół od prasłowiańskiego „stolati”, co miało znaczyć „stać” i „ścielić”. Taki stół miałby więc opisywać bardziej funkcję niż sam przedmiot. Zaścielone, czyste miejsce, na którym kładziono pokarmy i wokół którego zbierali się domownicy już w najstarszych kulturach świata.

Pierwszy obraz: dawno. Bliscy zgromadzeni przy wieczornym posiłku. Widzę ich w takiej dziwnej perspektywie. W zniekształceniu, jak postać egipskiego faraona namalowana na ścianie świątyni. Z boku i z przodu, od dołu i od góry równocześnie. Jestem wśród nich. Siedzę, mam przed sobą talerz i obserwuję ich. Kim oni są? To rodzina. Babcia i ciocia. Mama i tata. Dzieci. Może wujek z Poznania i jeszcze przypadkowy przechodzień. To dla niego stało puste nakrycie. Ja jestem trzyletnim dzieckiem. Stół jest drewniany, duży, toczzone nogi, drewniany blat. W krótszym boku szufladka, w której leżą różne rzeczy: kawałki sznurka, korki, gumki od węków, zapalki, szary, papierowy woreczek z landrynkami w kształcie pomarańczowych półksiężyców. Wszystko to razem pachnie nieokreśloną zapachową kompozycją. Przecież na gumkach ciągle czuć jeszcze zapach kiszenia, sznurek służył już do przygotowania pieczeni, potem

został wyprany w szarym mydle o nazwie Biały Jeleń i ponownie zwinięty w motek. No i jest jeszcze zapach drewna przesiąkniętego dymem z tej kuchni, która stoi opodal. Kiedy w myślach otwieram szufladkę, czuję go doskonale! Kto mnie siedzi ciocia. Za nią jest płyta kuchenna wymurowana z białych kafli. Tam pali się ogień. To jest chyba ognisko domowe. Obserwuję tę scenę, stojąc przy drzwiach wejściowych. Idę dalej oglądać kolejne widoki.

Drugi obraz: jeszcze dawniej. Ten stół na swoich czterech toczonych nogach przeszedł już całkiem długą drogę. Przybył z kresów, jadąc przez dwa tygodnie pociągami towarowymi razem z innymi przedmiotami, inwentarzem i przerażonymi gospodarzami, którzy nie wiedzieli nawet, *a dokąd, a dokąd, a dokąd tak gna*. Tam, na kresach, stał w jadalnianym pokoju w niewielkim domu w miejscowości Łuck na ulicy Światłej, chyba 9. To był np. rok 1940. Też tak siedzieli. Tylko więcej się modlili niż jedli, bo tylko niektóre rzeczy do jedzenia mieli wtedy na prikusku, bo część to na prigradku, a jeszcze więcej na pridumku! Zebrałiśmy się wszyscy – mówili przed modlitwą. Na tym miejscu, co ja teraz, siedział pradziadek, który zmarł dwa lata przed moimi narodzinami. Nie poznałam go w związku z tym, ale w prababcinym pokoju, na wprost od wejścia, zawsze wisiał jego portret – dużych rozmiarów czarno-biała fotografia w ramce. Dzięki temu jego wygląd wydaje mi się znajomy. Zaczesane w górę włosy, półprofil i spojrzenie. W tej chwili jest tak samo nieuchwytny jak prababcia, która przeżyła go o 20 lat. Ona siedziała po drugiej stronie. Na długim boku, w kącie. Kiedyś, kiedy była, patrzyłam na nią, nie widząc jej do końca. Ot, prababcia. Teraz, kiedy jej nie ma, patrzę na tą nieobecność i widzę ją tak wyraźnie, że aż przechodzą mnie ciarki. Siwy sweter zapinany z przodu na guziki, czarna spódnica, prawie zawsze biała bluzka. W tym stroju, który był niemal jej częścią, czuć było drugą dekadę XX wieku i te kolory – czerń, biel i szarość – jak z domu mody Coco Chanel. Kto by pomyślał, kto by się w tej spranej spódnicy sprzed lat dopatrzył stylu? Obok nich ich dzieci. Ten wujek z Poznania, tylko wtedy taki młody, taki uśmiechnięty i jego siostra, a moja babcia. Czarnowłosa dziewczyna, trochę zamknięta w sobie, już wtedy miała tę samą fryzurę, którą znam i ja. Fala grzywki równo ułożona nad lewym okiem. No i ciocia, która się zmienia, ale jakby się nie zmieniała, tak bardzo była sobą – twardą kobietą z lubelskiej wsi o dziwnej nazwie Lute. Widzę ich, jak siedzą, czuję to ich siedzenie. Wspólnotę, którą wtedy tworzyli, którą ja tworzyłam razem z nimi swoją nieobecnością. Obserwuję tę scenę, stojąc przy drzwiach wejściowych. Idę dalej oglądać kolejne widoki.

Trzeci obraz: teraz. Teraz ten stół jest stołem do pracy. Gabinetowym! Ma czarno odmalowane nogi i piękny złocisty blat ze starego dębu. Dzięki tej metamorfozie nabrał współczesnego charakteru. Mógłby kogoś oszukać tym swoim nowym obliczem. Tak. Ktoś mógłby nie zauważyć jego wieku. Widząc go po raz pierwszy, pomyślałby: nowy robiony na stary. Ale nie. Już dawno stuknęła mu setka! No więc stoi w gabinecie-bibliotece. Przy nim równie stare krzesło. Na blacie lampa. Przed nim biała ściana odpowiednia dla piętrzących się myśli. Stare fotografie tych, których już nie ma, pilnują porządku. Mama siada na tym starym krześle i porządkuje notatki. Wszystko razem zatopione w półmroku, bo świeci się tylko ta lampka na biurku, która kształtem przypomina lampę naftową. Ja wchodzę, mówię coś, że obiad będzie już niedługo albo że jadę po zakupy, albo... Sylwetka siedząca przy stole porusza się, obracając głowę w moją stronę. Coś odpowiada. To dziwne, w takich wyobrażeniach ludzie porozumiewają się milcząco. Wystarczy spojrzeć i już się wie, co ktoś chciał powiedzieć. No więc milcząco mówię, że idę po zakupy, ale tak naprawdę idę dalej, oglądać kolejne widoki.

Czwarty obraz: za jakiś czas. Ach, za jakiś czas... Kto przytuli ten stół? Kto go przygarnie? Kto robi mu miejsce, żeby ciągle jeszcze mógł być stołem. Córka czy syn? Nikt? Ktoś obcy? Chciałabym zajrzeć w tą przyszłość, wyczytać ją z linii papilarnych, układu planet... Przeszłość jest zdecydowanie łatwiejsza do wyobrażania. Są jakieś dane, przy których można zacumować myśli. A tu? Trzeba unieść się w bezmiarze możliwości. Podobno nasze myśli tworzą rzeczywistość, więc to co pomyślę, co tylko sobie wyobrażę, może się stać scenariuszem przyszłego świata...

AGATA GRZEGORCZYK-WOSIEK – ciągle coś pisze: wiersze, piosenki, bajki, prozę. Opisuje to, co widzi i słyszy. To, co czuje. Czasem maluje albo robi zdjęcia, żeby zilustrować to, co napisane. Aktualnie prowadzi bloga o smakach i historiach: przepisyzespiewnika.wordpress.com



Fot. Maja Dąbrowska, Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Olsztynie

SABINA KOWALCZYK

Ona wie, czyni i grzeszy

Na znany dzisiaj obraz czarownicy nakładają się cienie dawnych szamanek, znachorek, tajemniczych bogiń (takich jak fenicka Astarte, grecko-rzymska Hekate czy biblijna, demoniczna Lilith) oraz pokłosie słowiańskich wierzeń. Znaczną rolę w kształtowaniu wizerunku wiedźm odegrała swego czasu również bogata literatura demonologiczna, a także tezy romantycznych intelektualistów. Nie da się w kilku słowach wyrazić złożoności postaci o tak długim rodowodzie. Można jednak wskazać kilka punktów, które w pewien sposób dookreślały tożsamość każdej czarownicy.

TA, KTÓRA WIE

Prototypem wiedźmy w Polsce były przede wszystkim znachorki i tak zwane baby, zajmujące się położnictwem. Pierwsze znaty właściwości roszczyki, pokrzyku, bylicy, smagliczki, werbeny czy lulka czarnego. Świat roślin nie miał dla nich tajemnic. To one były najbliższe prostych ludzi, którzy nie mieli szans na kontakt z wykształconym lekarzem. Wspominali o nich często autorzy staropolskich zielników, tacy jak Stefan Falimirz czy Szymon Syreński. Drugie wykazywały się z kolei ogromnym doświadczeniem w odbieraniu poródów (a także spędzania płodów). Obecność znachorek i bab zaznaczała się więc pomiędzy życiem a śmiercią. Tym samym wzbudzała jednocześnie szacunek i bojaźń. To były kobiety, które wiedziały. Często łączyły umiejętności lecznicze z dobrą znajomością ludzkiej psychiki. W wielu przypadkach potrafiły wykazać się sprytem i mądrością. Bywały lekarkami, ale też pełniły funkcję życiowych doradczyń. Wszystko to sprawiało, że początkowo w swojej społeczności zyskiwały dość wysoką pozycję. Od początku jednak zdawano sobie sprawę, że skoro pomagają i dysponują tak ogromną wiedzą, mogą też niestety wyrządzić krzywdę — przekazać dalej wyjawiony sekret, zaszkodzić zdrowiu człowieka i zwierzęcia, uśmiercić. Ten lęk z czasem przybrał na sile i ułatwił powiązanie działań znachorki i baby z podszeptami szatana. Samo słowo *wiedźmy* (termin ten pojawił się w polszczyźnie już w XVI lub XVII wieku i został przejęty najprawdopodobniej z języka ruskiego) oznacza ‘te, które wiedzą’. One wiedziały tak dużo, że (wbrew niskiemu statusowi płci pięknej w wiekach dawnych) mężczyźni nieraz zwracali się do nich o pomoc. Ich umiejętności doceniały największe umysły. Paracelsus, słynny XV-wieczny lekarz i przyrodnik zafascynowany alchemią i ezoteryką, zwykł mawiać, że wie tylko tyle, ile nauczył się właśnie od czarownic.

TA, KTÓRA CZYNI

W językach słowiańskich znaczna część wariantów polskiego terminu czarownica ma związek z czasownikami *czynić*, *robić*, co nasuwa oczywiste skojarzenia

z nadnaturalną mocą kobiety, która praktykowała czary. Wiedźmy przedstawione w piśmiennictwie staropolskim potrafiły między innymi wywoływać duchy (nekromancja) i wróżyć z dłoni czy luster (chiro- i krystalomancja). Umiały również wpływać na pogodę, ludzi i zwierzęta. Warto odnotować, że polskie czarownice stosunkowo rzadko latały na miotle. W XVI i XVII wieku znacznie częściej zdarzało się, że beztrząsco podróżowały na ożogu (kiju służącym do poprawiania polan w piecu lub palenisku). W ten sposób przemieszczały się baby na przykład w anonimowych: *Statucie Jana Dzwonowskiego* (1608), *Peregrynacji dziadowskiej* (1612), *Tragedii żebraczkiej nowo uczynionej* (poł. XVI w.) oraz *Wiedmie* (XVII w.) Wacława Potockiego. Dość popularnym środkiem transportu była także topata. W XVIII stuleciu w taki „pojazd” wyposażył Ignacy Krasicki bohaterkę *Myszeidy* (1775). Cechą charakterystyczną polskich wiedźm było również to, że nie były tak gorliwymi uczestniczkami sabatów jak ich zachodnioeuropejskie odpowiedniczki. Chociaż samo „czynienie” kojarzy się przede wszystkim z rytuałami (takimi jak kreślenie kół i „charakterów” — tajemnych liter i obrazków, palenie woskowych figur czy trzykrotne splunięcie), odnieść je można przede wszystkim do potęgi samego słowa. To dzięki jego performatywnej sile można było zmienić rzeczywistość. Staropolskie rytuały i zaklęcia w przeważającej części odnosiły się do magii sympatycznej. Najprościej można wytłumaczyć jej działanie na przykładzie słynnej laleczki voodoo. Obrzęd opierał się na wierzeniu, że uszkodzenie laleczki wyobrażającej wroga szkodziło samemu wrogowi (zgodnie z zasadą „podobne działa na podobne”). Pani z *Odczarów na Simonidesowe „Czary”* Jana Gawińskiego (XVII w.) wypowiada następującą formułę przeciwko swej rywalce o względy mężczyzny: „Ja zaś z jej głowy włosy palę,/ a jako te spłonęły i nie masz ich cale,/ tak jej serce płomienny niechaj ból rozpiera,/ niech kości w proch obraca i ciało pożera”. Nie brakowało jednak również parodii zaklęć. By zaznać odrobiny staropolskiego humoru, odajmy na koniec głos dwóm babom. Zaklęcie pierwszej parodiuje wiele podobnych wypowiedzi magicznych, budowanych na podstawie chrześcijańskich modlitw. Oto ono: „W imię ojca księżęcia, staruska milego,/ I syna Cerberusa, opiekuna mego!/ Niech tu wszystko złe mieska za przyczyną świętych/ Obywatelów piekła, żołnierzy przeklętych” (*Dialog na Święto Bożego Narodzenia*, poł. XVII w.). Zaklęcie drugiej, zgodnie z poetyką literatury sowizdrzańskiej, której jedną z naczelnych zasad było przedstawianie świata na opak, jest po prostu zabawną zbitką różnych słów: „Amen, dico/ Przez kierz tyko! [. . .] Koperwasen,/ Kotkien szajsen” (*Komedia rybałtowska nowa*, 1615). No cóż, można i tak. Ważne, by czar zadziałał.

TA, KTÓRA GRZESZY

Z usług wiedźm korzystali nie tylko prostacy, ale też przedstawiciele szlachty, duchowieństwa, a nawet . . . sami władcy. Na przykład Zygmuntovi Augustowi pomagały znane nam z przekazu chociażby *Bezkrólewia* Świętosława Orzelskiego (XVI w.) Korycka, Zuzanna Orłowska i Budzikowa. Nie uchroniło to jednak żadnej wiedźmy przed prześladowaniami. Dlaczego nagle pomocna znachorka i baba przekształciła się w złowrogą poplecniczkę diabła? Naukowcy wskazują tu różne przyczyny, w tym słabnącą pozycję Kościoła w XVI w. (który winą za wszelkie swe problemy wymagające gruntownych reform miał obarczać czarownice — idealne koszty ofiarne), rosnącą popularność literatury demonologicznej i jej większą dostępność dzięki wynalazkowi druku. Ważnym czynnikiem była również niestałość rzeczywistości XVI i XVII w. — szybkie osiągnięcia na polu odkryć naukowych i geograficznych, a przy tym liczne wojny, konflikty religijne, pandemie, głód, niepokojące przemiany społeczno-obyczajowe oraz narastające tendencje mizoginistyczne. W środowisku inteligenckim powszechne były wówczas studia nad magią antyczną. Fascynowano się jednocześnie naukami ściśle empirycznymi i okultyzmem. Co ciekawe, mężczyźni pasjonujący się astrologią czy alchemią nieraz bardzo nienawistnie wypowiadali się o wiedźmach. Czarownice sytuowano bowiem poza dozwoloną magią naturalną (związaną z naukami przyrodniczymi). W powszechnym przekonaniu reprezentowały one magię demoniczną (czarną), ponieważ moc zyskiwały dzięki kontaktom z szatanem. Magia naturalna była zaś wynikiem wrodzonych zdolności umysłowych.

Kolejne synody i bulle papieskie uprawomocniały ściganie czarownic. W 1484 r. papież Innocenty VIII ogłasza *Summis desiderantes affectibus*, która wprost przyzywała na szerzej zakrojone polowania. W 1614 r. w Polsce wydane zostają fragmenty najstynnieszego dzieła demonologicznego wszech czasów — *Malleus maleficarum* (*Młota na czarownice*) Heinricha Kramera w tłumaczeniu Stanisława Ząbkowica. Czytamy w nim, że „sprawą sumienia jest zatem podejmowanie leczenia u wieszczek, bab czy czarownic. One wszystkie poprzez swą umowę z szatanem namawiają nas do grzechu; (. . .) tak też szatan poprzez czarownice wielokrotnie szkodzi niewinnym ludziom. A owi biedni ludzie opętani przez złego najpierw bronią jego służek, by już po chwili oddać je w nasze ręce”. Wzmianki o procesach w dawnej Polsce pojawiają się już w wieku XV. 1511 to rok, w którym wykonano znany nam pierwszy wyrok śmierci na oskarżonej (w Chwaliszewie). W I Rzeczypospolitej dopiero w XVII wieku dochodzi do znacznego zwiększenia liczby procesów. Dyskusyjna pozostaje kwestia dookreślenia miejsca ostatniego z nich. Historycy podają tu przeważnie trzy miejscowości: Bełżyce (1774), Doruchów (1776) i Poznań (1793). 23 października 1776 r. Sejm Rzeczypospolitej uchwalił konstytucję *Konwikcyjne w sprawach kryminalnych*. Polska dzięki temu dokumentowi była jednym z pierwszych europejskich państw, które oficjalnie zakazały używania tortur i skazywania na śmierć w procesach o czary. Należy przy tym zaznaczyć, że na tle innych krajów liczba procesów i wyroków dotyczących uprawiania magii jest u nas zdecydowanie niższa niż chociażby w Niemczech czy Francji. Jednymi z ważnych przyczyn takiego stanu rzeczy były



Fot. Julia Zakrzewska. Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Olsztynie

AGNIESZKA ANNA WŁODARSKA

Bajkoterapia – oddychanie i wędrująca tożsamość

silna pozycja Kościoła, który nie musiał podierać swej władzy polowaniami, a także stosunkowo ubogie społeczeństwa miejskie i wiejskie, które rzadko kiedy były w stanie opłacić bardzo drogie usługi kata.

Oskarżano oczywiście nie tylko te kobiety, które rzeczywiście praktykowały w jakikolwiek sposób magię, ale też po prostu osoby niewygodne dla danej grupy społecznej. W dużej części były to kobiety samotne i starsze, czasem również o trudnym charakterze. W związku z tym ostatnim nie bez przyczyny w polszczyźnie funkcjonowały takie synonimy słowa *czarownica* jak: mierzienica, jędza, złośnica i zwodnica. Kobiety w jakiś sposób inne stawały się łatwym celem nawet nie tyle Kościoła (duchowni z czasem zaczęli negować procesy o czary) czy inteligentów, co najbliższego otoczenia – zazdrośnych sąsiadów i, niestety, członków rodzin. Po wspomnianej wyżej konstytucji w Polsce wciąż miały miejsca samosądy, w ramach których oskarżano o czary i skazywano ofiarę na bolesną śmierć lub wygnanie.

Wiedźma obecnie stała się przede wszystkim symbolem feminizmu i buntu, wykorzystywanym chociażby w trakcie strajków kobiet. W Polsce pojawia się coraz więcej publikacji rodzimych i zagranicznych, w których postać ta oznacza przede wszystkim niezależność i kobiecą siłę, co uwidacznia się w tytułach książek publikowanych w ciągu ostatnich dwóch lat, na przykład: *Czarownice. Niezwyciężona siła kobiet* Mory Cholle (2019), *Polowanie na wiedźmy. Kronika kobiet nieuporządkowanych* Kristen J. Solleé (2021), *Czarownice, wieszczki, pokutnice. Gdańskie szkieł herstoryczne* Michała Ślubowskiego (2021). O czarownicach dużo mówi ostatnio Archiwum Kobiet, popularyzuje je Festiwal Mitologii Słowiańskiej. Wątek wiedźm ma się także wyraźnie przewijać w trakcie trwania tegorocznego Literackiego Sopotu. To tylko nieliczne z wielu przykładów silnego zaznaczania się postaci wiedźmy w dzisiejszej kulturze.

Obecnie najczęściej wybiera się dwa sposoby przedstawiania czarownicy. Według pierwszego wiedźma to wojownicza. Takie myślenie jest wynikiem przekształceń wizerunku czarownicy w okresie romantyzmu. Zgodnie z nim kobieta zostawała wiedźmą głównie po to, by wyrazić bunt istoty biednej, nieszczęśliwej i samotnej. Uprawianie magii miało być jej jedyną możliwą bronią przeciwko społecznemu uciskowi. To ujęcie spopularyzował francuski historyk, pisarz i filozof Jules Michelet w słynnym esej *La Sorcière* (pol. *Czarownica*) z 1862 roku. Druga droga to eksponowanie wiedźmy na tle płonących stosów, sensacyjnych doniesień o jej mocy czy wykorzystywanych

narzędziach tortur. W każdej z wymienionych interpretacji ukazuje się czarownicę jako ofiarę systemu lub grupy.

Zapomina się przy tym często o pierwotnej roli wiedźmy, jej znawstwie świata roślin i zwierząt, uważnej obserwacji rzeczywistości, próbie przeniknięcia tajemnic ludzkiego ciała, a także umysłu. Jakże ważna i aktualna jest ta postać w dobie postępującej degradacji środowiska oraz rosnącej liczby stwierdzonych depresji i wszelkich innych zaburzeń psychicznych. Gdyby każdy z nas odkrył i pielęgnował w sobie czarownicę – więcej wiedział, czynił i „grzeszył” (wystąpił wbrew własnym utartym nawykom i nie zawsze trafnym wyborom władz), świat stałby się odrobinę lepszy. Wyobrażam sobie, że te wszystkie czarownice – fikcyjne, mitologiczne i rzeczywiste – patrzą na nasze zafascynowanie nimi i tylko chichoczą pod nosem. One i tak wiedzą, i robią swoje. Pozostaje nam pogodzić się z tym, schylić w pokorze głowę i nadal traktować je jako przebogate źródło inspiracji oraz niezgłębianą tajemnicę.

Wykorzystane opracowania naukowe:

- A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1993.
- J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu: XIV-XVIII w.*, t. A. Szymanowski, Warszawa 1986.
- A. Engelking, *Kłątwa. Rzecz o ludowej magii słowa*, Warszawa 2010.
- J. G. Frazer, *Złota gałąź. Studia z magii i religii*, tłum. H. Krzeczowski, Kraków 2017.
- D. Kowalewska, *Magia i astrologia w literaturze polskiego oświecenia*, Toruń 2009.
- L. Pełka, *Polska demonologia ludowa*, Warszawa 1987.
- M. Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV-XVIII*, Kraków 2008.
- R. H. Robbins, *Encyklopedia czarów i demonologii*, tłum. M. Urbański, Warszawa 1998.
- S. Salmonowicz, *Procesy o czary w Polsce. Próba rozważań modelowych [w:] Prawo wczoraj i dziś. Studia dedykowane profesor Katarzynie Sójce-Zielińskiej*, pod red. G. Bałtrusajtys, Warszawa 2000.
- Słownik polszczyzny XVI w.*, red. St. Bąk, S. Hrabec, W. Kuraszkiewicz i in., t. IV, Wrocław – Warszawa – Kraków 1969.
- Słownik prastowiański*, pod red. F. Stawskiego, t. I, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1974.
- W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2005.
- J. Tazbir, *Procesy o czary*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1978, R. XXIII.
- J. Wijaczka, *Magia i czary. Polowanie na czarownice i czarowników w Prusach Książęcych w czasach wczesnonowożytnych*, Toruń 2008.

SABINA KOWALCZYK – urodziła się w 1993 r., absolwentka filologii polskiej na UWM w Olsztynie. Uczestniczka dziennikarskiego programu alumnów Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej w Warszawie; współpracowała z redakcjami „Literackiej” (w ramach festiwalu Literacki Sopot) i Kulturyonline.pl. Publikowała teksty literackie w czasopiśmie „VariArt” i „Wiadomości Uniwersyteckie” oraz naukowe, m.in. w „Pracach Językoznawczych”, „Pracach Literaturoznawczych” i „Meluzynie: dawnej literaturze i kulturze”. W 2020 roku otrzymała wyróżnienie Rektora UJK za parafrazę fraszki Jana Kochanowskiego. Obecnie przygotowuje rozprawę doktorską zatytułowaną *Wizerunek czarownicy w piśmiennictwie staropolskim (XVI–XVII wiek)* pod kierunkiem dr hab. Iwony Maciejewskiej, prof. UWM. W kręgu jej zainteresowań naukowych znajdują się duchowość i religijność epok dawnych, wierzenia słowiańskie oraz opisy zjawisk/postaci nadnaturalnych w tekstach renesansu i baroku.

Bajki i baśnie przynosił kiedyś wędrowiec. Niespokojna dusza. Osobowość nietuzinkowa, wielowymiarowa, szczególna. Naznaczona przez los. Osoba przez los zmieniona. XXI wiek to wiek drogi, wędrowanie jest wpisane w nasze pokolenie. Błądzimy, poszukujemy tożsamości na szlaku i w trakcie przygód. Kiedyś symbolem naszej osobowości było drzewo – zakorzenione i wrosnięte w jedno miejsce. Obecnie w centrum naszego postrzegania są świadomość i tożsamość. W tych dwóch wymiarach spotykamy się sami ze sobą, lecząc rany, rozwijając się i ucząc życia.

A współczesna bajka? Czym jest bajka w przestrzeni narracji postmodernistycznych? Postulowany przez wizjonerów postmodernizmu rozpad pojęć wydaje się nie naruszać struktury bajki. Dobrze opowiedziana opowieść wciąż wykazuje te same uniwersalne cechy. Posiada strukturę, której konstrukcja ma za zadanie przeprowadzić nas przez przemianę bohatera. W trakcie przemiany wydaje się, że bohater dezintegruje się ostatecznie, a jednak integruje nowe doświadczenia i tworzy spójną całość. Proces transformacji jest fascynujący. Opowiadanie o naszym własnym procesie przemiany ma właściwości lecznicze dla naszej psychiki. W zdrowym, czułym kontakcie ze sobą kluczową rolę odgrywają kompetencje narracyjne, które pozwalają wiązać w spójną całość różne wątki naszego życia. Kiedy wiemy, że jesteśmy jednym i tym samym światem, który żyje i oddycha, myśli i czuje, a więc zmienia się i wciąż przeobraża, wtedy jest nam łatwiej poradzić sobie z nowymi wyzwaniami, rozpoznawać trudne sytuacje i podejmować świadome decyzje o unikaniu lub rozwiązywaniu problemów.

Umiejętność nieustannego układania siebie w historię jest zdrowym objawem ciągłego dezintegrowania i ponownego integrowania siebie. Jak wdech i wydech. Czasami pomiędzy jednym i drugim jest zatrzymanie. Wstrzymanie oddechu z powodu adrenaliny, trudnego, nagłego wydarzenia. Czasami to nagłe zatrzymanie przepływu oddychania to zachwyt, euforia. Silne emocje. Wstrzymujemy oddech. Wydech. I znowu wdech. Kiedy trudne sytuacje zadziały się i wędrują dalej z nami, dobrze umieć je oswoić. Często jest to długi proces. Terapia bajką to nadawanie struktury porożywanym doświadczeniom i umieszczanie ich w polu przeżyć. Historia otwiera się, wpadamy w środek jej

akcji, przygód i decyzji, po których nic już nigdy nie będzie takie samo. Błądzimy i szukamy odpowiedzi. A szukając ich, możemy odnieść się do siebie. Świadomość naszych potrzeb to dobry drogowskaz. Trzeba słuchać siebie, ale trzeba też wsłuchać się w przestrzeń kulturalno-społeczną, w której jesteśmy zanurzeni, z której przyszliśmy.

Co umożliwi nam nieustanne wędrowanie? Tożsamość. Wizja nadawania nam tożsamości przez inne osoby upadła. Każdy może wędrować po uzyskaniu swojej tożsamości. Wiedzie nas ciekawość. Pływamy w morzu informacji. Dostęp do informacji przypomina przytłaczające fale. Można się na nich unieść. Można zostać przez nie przygniecionym. Potrzebujemy rozumieć, że ogromna ilość zalewających nas informacji wynika ze skomplikowanej i złożonej natury zjawisk. Bez uproszczeń. Bez kopiowania.

Może odczytywanie wstępu „Dawno, dawno temu, za górami, za lasami...” jako uniwersalnego miejsca w czasie i przestrzeni jest błędem? Może to pytanie: „Dawno temu u nas było tak, a jak jest u was?” nadane z dalekich czasów? Może głównym zadaniem bajki jest przygotowanie nas na zmiany pokoleniowe, dziejowe, światopoglądowe. Może nazywana „postmodernistyczną wizją” potrzeba czytania na nowo uznanych kanonów literackich jest uzdrawianiem?

Kopciuszek francuskiego dramaturga Joela Pommerata to terapeutyczna wersja starej i zgranej historii. Tematem jest przepracowanie żałoby. A my, wędrowcy, musimy umieć żegnać to, co odchodzi, choćby to był ktoś, kogo wypuścić nie umiemy. W bajkach ujęte są zmiany pokoleniowe, zmiany dziejów, zmiany ról społecznych. Gdyby baśń o Sinobrodym miała służyć jedynie młodym dziewczętom ku przestrodze, nie przetrwałaby do dzisiaj. Obecnie tę historię odczytujemy jako opowieść o nienawiści do kobiet, która spotyka się z ich własną miłością do siebie.

Bajkoterapia to bycie tu i teraz w oddechu osoby, która opowieści potrzebuje, ale przy równoczesnym zanurzeniu w rytmie oddechu społeczeństwa. Bajka pozwala nam zanurzyć się w życiu i zrozumieć kolejność przeżyć, etapy procesu zmiany. Integrujemy nowe doświadczenia, nieustannie się dezintegrując. To jak wdech i wydech. A więc oddychajmy. Opowiadajmy sobie życie.

ANNA PUSZCZ

MIĘDZY BAJKI WŁOŻYĆ – bajkowe ilustracje w Oranżerii Kultury

W 2015 roku Miejska Biblioteka Pedagogiczna / Oranżeria Kultury w Lidzbarku Warmińskim powróciła do zabytkowego pawilonu ogrodowego biskupów warmińskich. Od tamtej chwili książki z piękną ilustracją, a tym samym ilustracja książkowa stanowią jedną z kluczowych ścieżek działalności biblioteki. Gromadzenie zbiorów, spotkania i warsztaty z uznanymi ilustratorami, prezentacja ich wystaw to istotne punkty naszego harmonogramu pracy. Bo jakżeż opowiedzieć bajkę bez „obrazka”? Oczywiście, jest to możliwe, ale o ileż ciekawsze jest połączenie słowa z obrazem, nawiązanie nici porozumienia z ilustratorami, odkrycie ich światów, technik, stylów.

Nie zawsze książki dla dzieci miały ilustracje, ale gdy tylko się pojawiły – już na zawsze w nich pozostały. Pierwsze ilustracje ukazały się w elementarzach i przedstawiały poszczególne literki, zaraz po nich dominowały obrazki o tematyce religijnej i patriotycznej. Miały one mocno dydaktyczny charakter, by z czasem ustąpić miejsca ilustracjom narracyjnym. Co ciekawe początkowo książki były ilustrowane drzeworytami, później także akwafortą i stalorytem aż do końca XVIII wieku, kiedy wynaleziono litografię, która stała się powszechną techniką drukarską. Odtąd książka stała się powszechnie dostępna, mogła być produkowana taśmowo, niemniej nadal było zapotrzebowanie na wysmakowaną książkę rękodzielniczą. I tak jest do dzisiaj – wielu z nas zadowoli się powszechną produkcją, jednak liczne grono oczekuje, by ulubione bajki miały niecodzienną oprawę w postaci ilustracji i typografii. I właśnie o takie książki zabiegamy w naszej bibliotece – z ilustracjami tworzonymi przez znanych artystów zarówno z Polskiej Szkoły Ilustracji, jak i młodszego grona uzdolnionych twórców nagradzanych na licznych wystawach i targach książki.

Pierwszą wystawą ilustracji zaprezentowaną w naszej galerii były prace Bożeny Truchanowskiej – „obrazki” znane nam wszystkich: księżniczki, rycerze, kwiaty, ogrody, zamki. Wysmakowane, finezyjne, wręcz kruche, pełne delikatnych kolorów ilustracje. A jednak nie każdy pamięta nazwisko autora. Można by sądzić, że jest to bolączką ilustratorów, ale jak przekonuje Elżbieta Wasiuczyńska (twórczyni Pana Kuleczki), istotniejsze dla ilustratora jest, by młodzi odbiorcy polubili i rozpoznawali swoich książkowych przyjaciół niż by znali nazwisko ich twórców.

Zaraz potem gościliśmy kolejnych wybitnych przedstawicieli polskiej sztuki ilustratorskiej: Bohdana Butenkę, Krystynę Lipkę-Sztarbałto, Elżbietę Wasiuczyńską, Agnieszkę Żelewską. Prezentowaliśmy również wystawy: Mistrz Ilustracji, Salon Ilustratorów (we współpracy z Polskim Towarzystwem Wydawców Książek) oraz

ekspozycje prac polskich ilustratorów powstałych podczas plenerów w Krasnobrodzie o tytułach: Pieśń ujdzie cało, Janusz Korczak i jego dzieło, Tam za dworem, za Jaworem, Mistrzowie Polskiej Szkoły Ilustracji. Każdorazowo odbywały się warsztaty ilustratorskie dla dzieci oraz spotkania autorskie z dorosłymi.

Oprócz spotkań z profesjonalistami stworzyliśmy Ogólnopolski Konkurs Plastyczny SŁOWEM MALOWANE, w którym zadaniem uczestników jest wykonanie ilustracji do tekstu literackiego. Dotąd odbyło się 6 edycji, podczas których powstały prace ilustrujące twórczość m.in. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Wandy Chotomskiej, Ignacego Krasickiego, Juliana Tuwima, Jana Brzechwy. Na podstawie bajek, wierszy, opowieści powstało ponad 5 tysięcy ilustracji, które wyszły spod rąk przedszkolaków, uczniów szkół podstawowych, średnich, podopiecznych placówek specjalnych, a także uczniów liceów plastycznych. Konkurs wieńczy finał wraz z wystawą, a potem zapraszamy liczne grono odbiorców, by podczas zajęć edukacyjnych na nowo odczytać stare bajki, oglądając dopiero co stworzone prace.

Wystawy, warsztaty, spotkania, konkurs „Słowem Malowane” – a jednak ciągle było nam mało... aż do lata 2020, kiedy to „zwołaliśmy” dużych i małych na Festiwal Książki i Ilustracji MIĘDZY BAJKI WŁOŻYĆ. Festiwal z dużym powodzeniem zadebiutował na mapie kulturalnej naszego regionu i połączył powyższe działania w jednym czasie – odbyły się wystawy, warsztaty, spotkania, dodatkowo Czytanie w Altanie, kiermasze książek, Literacka Gra Miejska „Z Krasickim uliczkami Lidzbarka”. Gościliśmy również autorów książek: Ewę Chotomską i Adama Wajraka. Gościem wyjątkowym był Józef Wilkoń, którego wystawa ilustracji i rzeźb „Menażeria & Oranżeria” była prezentowana przez całe lato. Wybitny artysta spotkał się z dorosłą publicznością, poprowadził także warsztaty dla dzieci. Łącznie w wydarzeniach festiwalowych wzięło udział blisko 5000 osób – lidzbarczanie i ich goście, mieszkańcy naszego województwa oraz liczni turyści. Tak wygląda jedna z naszych metod czytania bajek i snucia opowieści, a tym samym dróg dotarcia do czytelników w różnym wieku.

W tym roku również wyruszamy w cudowną podróż do świata literatury i pięknej ilustracji. Festiwal zainaugurujemy 1 lipca otwarciem wystawy ilustracji Janusza Grabińskiego – twórcy ilustracji m.in. do „Cudownej podróży” Selmy Lagerlof czy niezapomnianego elementarza Falskiego. Dlatego też tematem wiodącym festiwalu będzie „Mój pierwszy elementarz”. Festiwal będzie trwał całe lato 2021. Odbędą się warsztaty plastyczne i literackie, Literacka Gra Miejska „Z Krasickim po uliczkach Lidzbarka – od A do Z”, wyprawa „Przygoda dzika – Toniego Halika – spotkanie na



Fot. Z archiwum Oranżerii Kultury w Lidzbarku Warmińskim



Fot. Z archiwum Oranżerii Kultury w Lidzbarku Warmińskim

Warmii”, Czytanie w Altanie; „Wiersze pierwsze”, „Poczytaj mi Babciu”, kiermasze książek. Zaprosiliśmy również uznanych pisarzy i ilustratorów książek. Spotkania autorskie i twórcze warsztaty odbędą się m.in. z Joanną Papużyńską – poetką, prozaiczką, autorką bajek i wierszy dla dzieci; Małgorzatą Swędrowską – twórczynią koncepcji czytania wrażeńowego, trenerką PSPiA KLANZA, animatorką warsztatów literackich dla dzieci, nauczycieli, bibliotekarzy i rodziców; Krystyną Michałowską – ilustratorką, graficzką, malarką, autorką ilustracji do książki *Księga smoków*, twórczynią kultowego znaku Poczytaj mi Mamo; Anną Jarecką-Salamon – autorką szedłkowych ilustracji do książek *Literkowa książka* i *Cyferkowa książka*; Agnieszką Dzieluską – redaktorką Wydawnictwa Iskry, popularyzatorką twórczości Janusza Grabińskiego. Wyruszyć z nami w tę cudowną podróż do świata bajek i opowieści. A między te bajki wkładamy urokliwe ilustracje.

ZAPRASZAMY

Organizatorami Festiwalu są: Stowarzyszenie Kobiet „Miej Marzenia”, Oranżeria Kultury w Lidzbarku Warmińskim i HOTEL KRASICKI**** GOŚCI OD WIEKÓW. Festiwal objęli patronatem: Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego – Gustaw Marek Brzezina, Burmistrz Miasta Lidzbark Warmiński – Jacek Wiśniowski, Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, „Gazeta Olsztyńska” oraz „Magazyn Warming”.

Projekt Festiwal Książki i Ilustracji dla Dużych i Małych MIĘDZY BAJKI WŁOŻYĆ jest współfinansowany ze środków Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego.



Fot. Z archiwum Oranżerii Kultury w Lidzbarku Warmińskim



Fot. Z archiwum Oranżerii Kultury w Lidzbarku Warmińskim

EMRYS KOSEK

Stowarzyszenie „W Kręgu”

Natura, kultura i duchowość. Te trzy słowa w czerwcu 2018 roku połączyły w Olsztynie kilka skrajnie różnych od siebie osób, które dały początek Stowarzyszeniu „W Kręgu” – dziś obejmującemu swoim działaniem teren całego województwa warmińsko-mazurskiego. Pomimo wspomnianych różnic obecnych w każdej grupie idea spotkań „W Kręgu” było skupianie uwagi na tym, co ludzi łączy. W tym przypadku zarzewiem wspólnego tworzenia okazała się fascynacja kulturą indoeuropejską, czyli historią, wiarą i życiem dawnych Słowian, Celtów czy też Prusów.

Pierwsze działania były skupione przede wszystkim na naturze i duchowości. Okazało się, że wśród wszechobecnej nowoczesności i technologii współczesnemu człowiekowi brakuje więzi ze światem przyrody. Nasi przodkowie żyjący w zgodzie z naturalnym rytmem mijających pór roku świętowali w kulminacyjnych momentach: w czasie równonocy, przesileni, żniw itp. W oparciu o ten pradawny cykl organizowaliśmy pierwsze wydarzenia, które nawiązywały bezpośrednio do połączenia z korzeniami naszej kultury.



Fot. Z archiwum Stowarzyszenia „W Kręgu”

O tym jak silnie zakorzenione są folklor i tradycja, mogliśmy przekonać się podczas pierwszej (i każdej kolejnej!) nocy kupały – wieczornych ognia i puszczania wianków. Tego wydarzenia – podobnie jak słowiańskich dziadów – nikomu przedstawiać nie trzeba. Dla wielu naszych sympatyków i członków tego rodzaju święta są związane z wiarą i duchowością. „W Kręgu” spotykają się nie tylko pasjonaci historii, ale także rodzimowiercy, artyści i lokalni działacze, których inspiruje do działania odkrywanie naszej własnej tradycji.

Chociaż stojąc „W Kręgu”, jesteśmy swoistym symbolem jedności i równości, to właśnie różnice napędzają działania stowarzyszenia. Każda osoba posiada swoje własne talenty i predyspozycje, które często wspólnie odkrywamy. Nieustannie podejmujemy nowe inicjatywy i tworzymy coraz to nowsze działania. Do sztanदारowych aktywności należy organizacja wykładów i prelekcji, gdzie znawcy tematu i liczni pasjonaci dzielą się swoją wiedzą, a także warsztaty sztuki ludowej i najróżniejsze projekty artystyczne. Działając „W Kręgu” rozbudzamy zainteresowanie rodzimą tradycją i folklorem, który często okazuje się jeszcze bardziej ciekawy niż wszystko to, co przychodzi do nas ze świata. Największe zainteresowanie wzbudzały warsztaty motanek, czyli słowiańskich lalek, a także zgłębianie wiedzy o ziołach i dawnych zwyczajach. Popularność zyskuje również nasz projekt „Kamienie Przodków”, dzięki któremu w przestrzeni publicznej umieszczamy polne kamienie z wykutymi ręcznie symbolami, promując w ten sposób słowiańską, celtycką i pruską kulturę. Najciekawszą formą edukacji na temat dawnych świąt i obyczajów jest ich realna organizacja. Organizujemy święta i imprezy, których fundament znajduje się w dawnych tradycjach obrzędowego cyklu rocznego.

Podążanie rytmem dawnych świąt pomaga współczesnemu człowiekowi na nowo odkryć lub pogłębić więź z naturą. Gdy chłód zimy ustępuje pierwszym oznakom wiosny i nastaje równonoc – przychodzi czas na Jare Gody. Następnie świętujemy pełnię wiosny podczas maiku, aby w końcu w okresie przesilenia letniego celebrować noc kupały. Podczas letnich burz obchodzimy Dzień Peruna, organizując zawody i konkurencje sportowe. W sierpniu i wrześniu zwracamy szczególną uwagę na Święto Mokoszy (matki ziemi) oraz Święto Plonów, gdy nadchodzi czas zbiorów tego, co zasialiśmy zarówno w ogrodach, jak i w naszym życiu. Chłód jesieni sprowadza nostalgię i skłania do wspomniania przodków, zwłaszcza podczas słowiańskiego zwyczaju dziadów. W najciemniejszym czasie w roku, podczas przesilenia zimowego, świętujemy narodziny światła, czyli Szczodre Gody, których tradycje są wciąż praktykowane w polskich domach w Boże Narodzenie. Środek zimy i jej koniec to święta znane w ludowej obrzędowości jako Gromnica lub Święto Welesowe.

Stowarzyszenie „W Kręgu” stara się utrzymywać otwartą formę swoich inicjatyw tak, aby każdy zainteresowany mógł się zainspirować i podnieść poziom wiedzy o kulturze, obyczajach i naszych rodzimych korzeniach.

Mało kto dziś pamięta, że Kraina Wielkich Jezior sięga swoimi korzeniami pruskiego dziedzictwa. Prusowie, choć lud tajemniczy, mieli swoją bogatą i ciekawą kulturę. Dzisiejsze tereny Warmii i Mazur dawniej były zamieszkane przez liczne plemiona. Wśród wielu legend i mitów przetrwały również te opowiadające o pruskiej Raganie, którą w wielu licznych aspektach moglibyśmy przyrównać do słowiańskiej Baby Jagi.

Opowieść dotyczy wiejskiej osady, w której mieszkał chłopiec o imieniu Vitos. Małe skupisko domów ulokowano na wzgórzu otoczonym przez nieprzebyte pruskie puszcze i zdradliwe bagna. Mieszkańcy korzystali z dobrodziejstw lasów i licznych jezior. Pewnej zimy, gdy śnieg przykrył białą pierzyną okoliczne pola i korony drzew, Vitos wraz z grupką swoich rówieśników spędzał popołudnie na zabawie w chowanego. Zimową porą okoliczne lasy zmieniały się nie do poznania, a każde znane miejsce mogło być odkrywane na nowo. To sprzyjało wędrownikom, lecz podczas jednej z zabaw Vitos odszedł zbyt daleko i zgubił drogę pośród leśnych ścieżek.

Nadchodzący zmierzch przerażał chłopca coraz bardziej, wtem pośród ośnieżonych gałęzi i jałowców dostrzegł migoczące światło domostwa. Radość okazała się jednak krótkotrwała. Chłopiec nie rozpoznał niczego, co zobaczył. Pośród starych drzew, majestatycznych choinek stała mała chata otoczona prowizoryczną, drewnianą zagrodą. Widząc światło, zmarznięty Vitos postanowił zapukać do drzwi i poprosić o pomoc. Gdy zbliżył się do wejścia i już miał zapukać, drzwi otworzyły się i skrzypiąc, ukazały siwowłosą, otuloną w chusty i czarny kozuch staruszkę. Zaprosiła strudzonego chłopca do izby, a gdy Vitos wytłumaczył jej, że zgubił się w lesie, pozwoliła mu ogrzać się przy ogniu.

Po pewnym czasie chłopiec poprosił o wskazanie drogi do swojej wioski, ale staruszka jedynie pokiwała głową z dezaprobatą. Powiedziała, że zanim odejdzie, musi pomóc jej w dwóch pracach. Pierwszym zadaniem było ścięcie starego pnia w sadzie za domostwem i przyciągnięcie go na podwórze. Drugim zadaniem od dziwnej staruszki było odświeżenie wejścia do chaty.

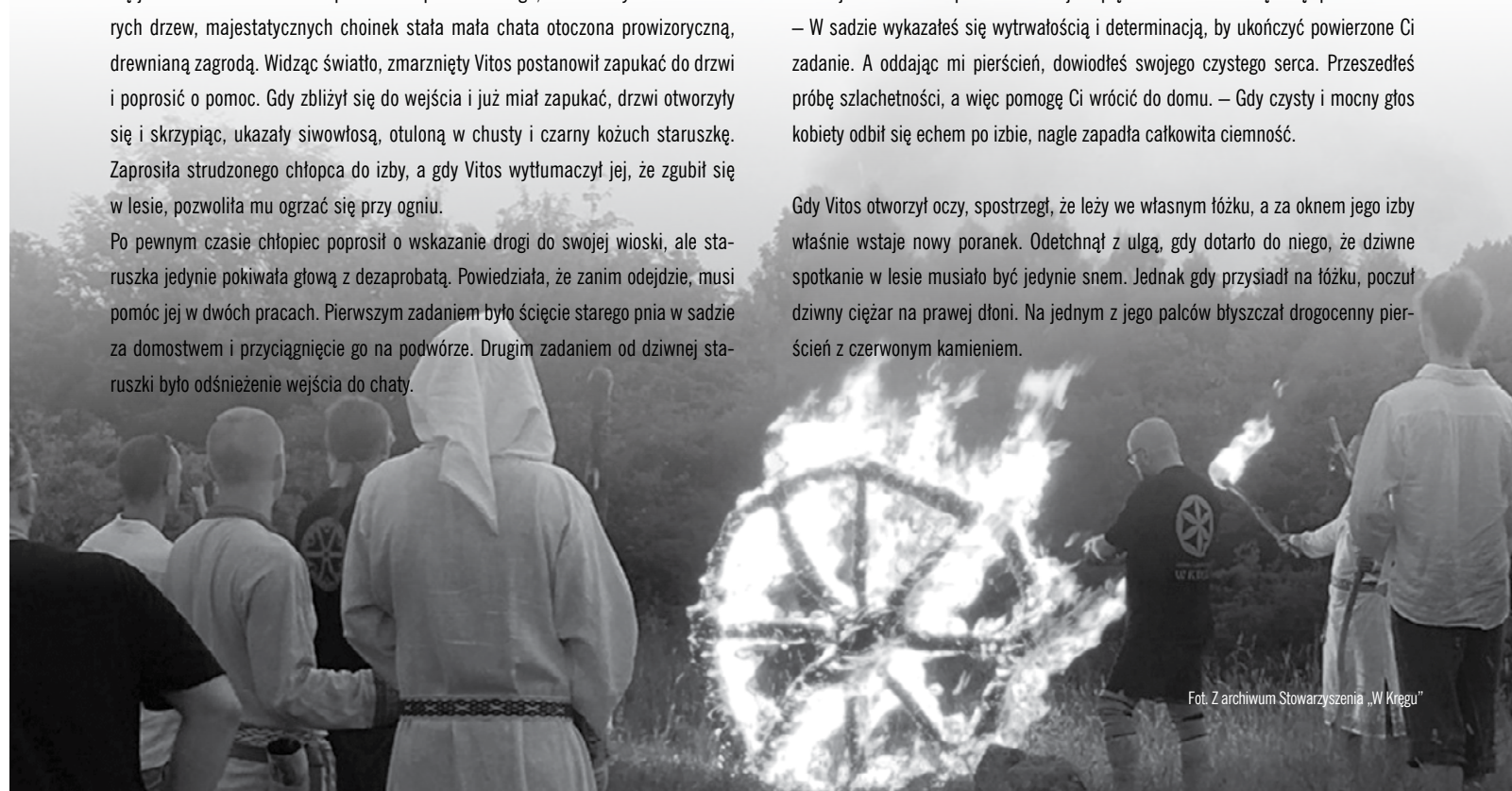
EMRYS KOSEK MACDARA

Opowieść z Pomezanii

Vitos, nie myśląc wiele i chcąc jak najszybciej wrócić do swojej rodziny, ruszył w stronę sadu. Bez trudu odnalazł suchy pień na środku ogrodu. Gdy pochwycił stojącą przy nim siekierę i wykonał pierwsze uderzenie okazało się, że pień jest niesamowicie twardy. Chłopiec raz za razem uderzał, jednak ostrze zdawało się nie zagłębiać w pniu ani trochę. Vitos nie poddawał się jednak i wkładając w to resztki sił, jakie mu pozostały, uderzał niestrudzenie w drzewo. Wtem usłyszał głos staruszki, która niespodziewanie pojawiła się za jego plecami, mówiąc, aby udał się na podwórze i wykonał drugie zadanie. Vitos, nie widząc innego wyboru, podążył w stronę chaty i zaczął odświeżać wejście do domostwa. Gdy prawie dokończył swoje zadanie, jego wzrok przykuł błyszczący przedmiot leżący w śniegu tuż obok schodów do chaty. Vitos podniósł go i po chwili podziwiał złoty, drogocenny pierścień z czerwonym, mieniącym się kamieniem. Choć nigdy nie widział niczego tak cennego, nie uległ pokusie, by zatrzymać go dla siebie.

Gdy wrócił do chaty i oddał staruszce znaleziony przedmiot, ta w jednej chwili wyprostowała się, jej włosy nabrały ciemnego koloru, a twarz wygładziła się, nie pozostawiając nawet śladu po jakichkolwiek oznakach starości. Tak oto ku zdumieniu chłopca zamiast poczciwej staruszki stała przed nim dostojna i piękna Pani. Uśmiechnęła się i powiedziała: – W sadzie wykazałeś się wytrwałością i determinacją, by ukończyć powierzone Ci zadanie. A oddając mi pierścień, dowiodłeś swojego czystego serca. Przeszedłeś próbę szlachetności, a więc pomogę Ci wrócić do domu. – Gdy czysty i mocny głos kobiety odbił się echem po izbie, nagle zapadła całkowita ciemność.

Gdy Vitos otworzył oczy, spostrzegł, że leży we własnym łóżku, a za oknem jego izby właśnie wstaje nowy poranek. Odetchnął z ulgą, gdy dotarło do niego, że dziwne spotkanie w lesie musiało być jedynie snem. Jednak gdy przysiadł na łóżku, poczuł dziwny ciężar na prawej dłoni. Na jednym z jego palców błyszczał drogocenny pierścień z czerwonym kamieniem.



Fot. Z archiwum Stowarzyszenia „W Kręgu”

ANNA RAU
15/30

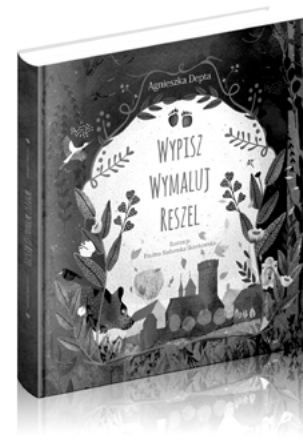
Odpalamy wehikuł czasu i przenosimy się do epoki oświeconych. Oto bezprecedensowy wywiad z księciem poetów, bajkopisarzem, mieszkańcem zamku w Lidzbarku Warmińskim.

IGNACY BŁAŻEJ FRANCISZEK KRASICKI
BISKUP WARMIŃSKI
ARCYBISKUP GNIEŹNIŃSKI
KSIĄŻĘ SAMBUJSKI
HRABIA ŚWIĘTEGO CESARSTWA NIEMIECKIEGO
PISARZ

1. *Jaki tytuł mogłaby nosić książka o moim życiu...* „Trzeba rzeczy przeplatać, inaczej tęsknota”.
2. *W poprzednim wcieleniu byłem...* Przednia myśl, bluźniercza i świeża. Chciałbym wierzyć, że lwem byłem, ale prędzej kotem. Do dziś lubię pazurem kpiny drasnąć.
3. *Gdybym mógł wybrać dowolną supermoc, to byłaby to...* niewidzialność. Ile można podejrzeć, a potem opisać, nie będąc widzianym i słyszany...
4. *Ostatnia książka, którą zjadłem, smakowała jak* moja ulubiona czekolada.
5. *Gdybym miał teleport, na Warmii i Mazurach wciąż odwiedzałbym...* O nie, nie, ziemie te zbyt zimne to krainy, abym gdziekolwiek tutaj miał się teleportować.
6. *Moja kariera w jednym zdaniu.* Przybyłem, opisałem, myśli zasiałem.
7. *Gdybym mógł zaprosić kogokolwiek do współpracy, wybrałbym...* naszego najjaśniejszego pana Stanisława Augusta Poniatowskiego. Któż jak on ma siłę sprawczą w Rzeczypospolitej, aby czyni wspierać, posiada też i rozum niebagatelny.

8. *Cisza dla mnie to...* sprawca myśli (choć kocham muzykę).
 9. *Kolor mojej sztuki:* purpurowy (szlachectwo zobowiązuje — zwłaszcza ducha).
 10. *Aby stworzyć coś wartościowego, powinno się...* myśleć.
 11. *Sztuka przez duże „S” czy street art?* Każda sztuka, każda.
 12. *Najdziwniejszą rzeczą, jaką kupiłem przez Internet, jest...* Arcyzabawna myśl. Dlaczego miałbym cokolwiek kupować? Od tego mam majordoma.
 13. *Gdybym rządził światem, moim doradcą byłaby...* moja głowa.
 14. *Moim zdaniem za 20 lat zupełnie bezużyteczne będzie...* Nie w tym istota, co zniknie, skoro pewnym jest, iż ludzie nowymi głupotami to zastąpią.
 15. *Gdybym mógł ustanowić święto, to byłby to Dzień...* Rozumu. Choć wielu uszczęśliwiłby Dzień Złudzeń.
- A TAK NA MARGINESIE...* Lubię książki. Jak to powiedziałem: „Książka — nierozdzielny towarzysz, przyjaciel bez interesu, domownik bez naprzykrzania”.

W następnym numerze przepytamy zasadźcę grodu nad Łyną...



Zdarza się Wam spacerować po swoim rodzinnym miasteczku i zastanawiać się, jak też mogli wyglądać i co robili jego dawni mieszkańcy? Ale nie tacy znani i ważni, tylko zwyčajni. Mi zdarza się zatrzymać na chwilę w jakimś miejscu i oczami fantazji dostrzec, jak ktoś sto lat temu albo jeszcze wcześniej idzie tą samą brukowaną uliczką co ja albo chwyta za starą i wytartą już klamkę w bramie kamienicy, w której mieszkam. Wyobrażam sobie wówczas tę osobą i nadaję jej w myślach imię. Bywa, że moja ciekawość jest aż niedyskretna. Może dlatego tak lubię dawne legendy i baśnie o miejscach, które dobrze znam. W magiczny sposób zatrzymał się w nich czas.

Cieszę się za każdym razem, gdy do rąk czytelników trafiają kolejne zbiory opowieści opartych na lokalnych przekazach, szczególnie jeśli chodzi o podania dotychczas niespisane, znane tylko z przekazów ustnych. Niejednokrotnie są one jedynym tak barwnym łącznikiem z dawną historią tej czy innej wioski. W ostatnich latach ukazało się kilka takich opracowań, różnych pod względem literackim, wydawniczym i edytorskim, ale tak samo cennych i ważnych: *Bajki mazurskie* w wyborze Ewy Sotomskiej (2019), *Czytuś w świecie warmińskich baśni* Anny Mikity (2019), *Legends Warmii i Mazur* w formie pieśni opracowanych przez Eugeniusza Orłowa i Irenę Sitarz (2019), *O czym szumi Cisowy Jar, czyli młodzi dokumentaliści na tropie legend, podań i opowieści niesamowitych o gminie Kowale Oleckie* (2020) oraz rzecz najnowsza: *Wypisz, wymaluj Reszel* Agnieszki Depty (2021).

Ostatnia z nich już na pierwszy rzut oka przykuwa uwagę starannym wydaniem w twardej oprawie i gustownie skomponowaną na okładce grafiką pełną lokalnych symboli. Przemyślany tytuł oparty na inteligentnej grze słów to zapowiedź kolorowej wyprawy w przeszłość jednego z najstarszych warmińskich miasteczek. Autorki świadomie i odpowiedzialnie zabrały się do wydania ilustrowanej historii Reszla. *Wypisz, wymaluj...* to imponujący projekt literacko-historyczny przygotowany przez cztery kobiety. Interesujące i spójne ilustracje przygotowała artystka z Reszla i pomysłodawczyni książki — Paulina Radomska-Skierkowska. Cały zamiar w ruch wprawiła prezes Towarzystwa Mitośników Reszla i Okolic — Jolanta Grzyb, która też udostępniła cenne materiały o historii Reszla. Nad rzetelnością naukową czuwała i doskonałą pracę redakcyjną wykonała Magdalena Żółtowska-Sikora, a całość w czternastu opowiadaniach opisała Agnieszka Depta. Efekt — świetny zbiór literacko opracowanych legend, autorskich opowiadań opartych na lokalnych motywach

ANITA ROMULEWICZ
Reszel jak malowany

i symbolice z mocnym oparciem faktograficznym. Jednym słowem kawał uporządkowanej chronologicznie historii Reszla w rozmaitych, intrygujących odsłonach.

Książka Agnieszki Depty to nie tyle zapis etnograficzny, co współczesna, bardzo nowoczesna zabawa historią, w którą wraz z innymi twórczyniami świadomie zamierza wciągnąć najmłodszych. Właśnie do nich dopasowane zostały stylistyka, grafika, format książki, a nawet specjalna strona na zapiski młodego badacza lokalnej historii. Dziecięcy bohaterowie zabierają czytelnika w podróż po miasteczku od czasów założycielskich po... pandemiczne. Swojsko jest poznawać historię z małą Bartyką, młodym sługą Gerdzikiem, dobrą Bernadettą, niesfornym Fabianem, a nawet wiernym psem Hardym. Magii dodają gadający wiatr i rzeka oraz barokowe kamieniczki budzące się nocą. Przewrotne w formie i odświeżające zdają się listy do Albertyny, a demoniczny i nieco zagadkowy niedopowiedziany rozdział o ostatniej czarownicy Barbarze Zdunk pomaga okiełznać zdradzający od czasu do czasu swoją obecność dorosły narrator, wszechwiedzący opowiadacz-gawędziarz. Dla młodego czytelnika jest to zabieg ważny, by w dziecięcym komforcie mógł on zanurzyć się nawet w historii trudnej, wojennej. Autorka prawdziwie i z dużą delikatnością opowiada o Reszlu palonym, burzonym i głodnym. Nie żałuje wzruszeń, jak w opowieści o Renatce ustrojonej w warmiński czepec od katarzynek, zakochanej w Ottonie, który nie wrócił z frontu. Ale jednocześnie niezauważenie dla odbiorcy stosuje „bezpieczniki”, jak powracające bociany, dzięki którym zawsze pozostaje wiara, że wszystko będzie dobrze.

Autorka przyznała we wstępie, że w *Wypisz, wymaluj Reszel* opisała ona swoje wyobrażenia, jak mogłoby wyglądać życie reszelan, których poznała na kartach historii. Kilku bohaterów jej opowiadań wyrośnie na zacnych obywateli zasłużonych dla miasteczka i Warmii, jak choćby wspomniany niesforny i lękliwy Fabianek, późniejszy biskup warmiński Łuzjański, odważny przeciwnik Albrechta Hohenzollerna. Kierowała nią pasja do historycznych miejsc, które dobrze zna i ciekawość, czy też ona i jej współcześni obywatele staną się w przyszłości inspiracją dla kolejnych pokoleń. Dlatego śmiało z jej książki mogą również czerpać przyjemność dorośli. Odsyłacze w tekście do ważnych wydarzeń, osób czy zjawisk, nazw, trudnych zwrotów i lokalnych słów, to nie tylko wsparcie dla części literackiej, to książka w książce — wartościowa, rzetelna i wciągająca. Założeniem autorki, redaktorki i pomysłodawców było bowiem dać impuls do działania. Nie tylko uchronić unikalne podania czy symbole lokalne od zapomnienia, ale pójść o krok dalej — sprawić, by obecni mieszkańcy Reszla świadomie stali się częścią historii miasta i tworzyli jej dalszy ciąg. Tym samym Reszel zyskał piękną wizytówkę, przewodnik, podręcznik i pamiętkę turystyczną w jednym. Śmiało można powiedzieć, że *Wypisz, wymaluj Reszel* to książka na wskroś warmińska, nie tylko reszelska.

jak wniebogłosy śpiewanie.

Nie powiem, żebym miała głos szkolny, chociaż całe dzieciństwo spędziłam bawiąc się pod stołem z bliższym i dalszym rodzeństwem, gdy dorośli brali sobie urlopy. Wujek przyszywał na gitarze, a pozostała część rodziny, z zapamiętanym z dzieciństwa melizmatycznym do pojawiających się na stole trunków, wtórowała mu głosami wyćwiczonymi w wielu podobnych bojach. Nie pamiętam, aby pojawiały się śpiewniki, piosenki płynęły gdzieś ze wspólnej pamięci pokoleń, dzieci nasyłwały śpiewem, wychwytyując co bardziej zabawne frazy. Słuchczyły się rodzinne biesiady i naturalnie przekazywana radość śpiewania.

Z córką mogę jedynie wspólnie pośpiewać koledy... chociaż w lipcu jakoś tak nie wypada.